SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK IV — WARSZAWA — 1936/7 NR. 7/8

Wydatki na szkoły dokształcające zawodowe

I.

Artykuł niniejszy zawiera omówienie wyników opracowania materiałów statystycznych, udzielonych Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego Z. N. P. przez Główny Urząd Statystyczny, a mianowicie: formularzy statystycznych szkół zawodowych dokształcających za rok szk. 1934/35 oraz zamknięć rachunkowych miast za rok 1934/35.

Zamknięcie rachunkowe miast, które stanowiły główną podstawę tego opracowania, nie zawierają kompletnych danych o wydatkach na szkoły dokształcające. W zamknięciach kilkunastu miast nie zostały podane w ogóle żadne informacje o wydatkach na ten cel, jakkolwiek w miastach tych w roku 1934/35 istniały publiczne szkoły dokształcające; dla znacznej zaś większości miast znajdujemy w zamknięciach rachunkowych tylko dane o wydatkach własnych miast, z pominięciem sum wypłacanych ze Skarbu Państwa tytułem częściowego udziału państwa w kosztach utrzymania szkolnictwa dokształcającego.

Ogólna suma wydatków na szkolnictwo dokształcające mogła więc być ustalona tylko w dordze przybliżonych obliczeń szacunkowych. Obliczenia te przeprowadzono oddzielnie dla woj. centralnych i wschodnich, oddzielnie dla woj. południowych, oddzielnie dla woj. poznańskiego i pomorskiego, z uwzględnieniem — ponadto — podziału według wielkości miast (miasta liczące poniżej 5 tys. mieszk., od 5 do 10 tys. mieszk., od 10 do 20 tys., od 20 do 50 tys., od 50 do 100 tys., oraz ponad 100 tys. mieszk., przy czym w woj. centralnych i wschodnich z tej ostatniej grupy wyodrębniono jeszcze miasto Warszawę).

Zastosowanie tak daleko idącego podziału — jakkolwiek w niektórych wypadkach niewątpliwie spowodować musiało dość znaczne niedokładności szacunku — było konieczne ze względu na różnice w rozdziale kosztów utrzymania szkół dokształcających między państwo i samorząd w różnych częściach państwa oraz ze względu na to, że przeciętny wydatek na 1 ucznia zmienia się dość znacznie w zależności od wielkości miasta. Zresztą ewentualne błędy dotyczyć mogą tylko sum niewielkich, stosunkowo mało zna-

czących w porównaniu z całkowitą sumą wydatków na szkolnictwo dokształcające, tak że ogólny wynik obliczeń prawdopodobnie nie odbiega zbyt daleko od rzeczywistości.

Woj. śląskie — ze względu na specyficzne trudności przeprowadzenia szacunków (na terenie części górnośląskiej obowiązują inne normy rozdziału wydatków między państwo i samorząd niż na terenie Cieszyńskiego, bowiem część wydatków pokrywana jest z opłat przedsiębiorców) — wyodrębniliśmy z naszego opracowania, ograniczając się do podania przybliżonej sumy wydatków w zakończeniu artykułu.

Pierwszą fazą opracowania jest ustalenie ogólnej sumy wydatkowanej na utrzymanie szkół dokształcających z budżetów własnych miast (wydatki własne). Sumując wydatki własne poszczególnych miast i dzieląc wynik przez liczbę uczniów publicznych szkół dokształcających, jakie się w tych miastach znajdują, ustalamy przeciętny wydatek własny miasta przypadający na 1 ucznia. Taką przeciętną (obliczoną oddzielnie dla każdej grupy miast) przyjmujemy za podstawę do obliczenia ogólnej sumy wydatków własnych wszystkich miast, posiadających publiczne szkoły dokształcające. (Błąd, jaki możemy przy tym popełnić, jest w większości wypadków minimalny, ponieważ przyjęte za podstawę szacunku cyfry są obliczone z rzeczywistych danych dotyczących ogromnej większości miast, a szacunek dotyczy stosunkowo bardzo małej liczby miast).

W woj. centralnych i wschodnich było w r. 1934/35 w 113 miastach 190 publicznych szkół dokształcających zawodowych, liczących ogółem 32840 uczniów. W zamknięciach rachunkowych brak jakichkolwiek danych o wydatkach na szkoły dokształcające dla 7 miast, w których znajdowało się 7 szkół z 750 uczniami, a mianowicie: w grupie miast liczących poniżej 5 tys. mieszk. — 1 miasto, 1 szkoła, 90 uczniów, od 5 do 10 tys. — 3 m., 3 szk., 201 ucz., od 10 do 20 tys. — 1 m., 1 szk., 126 ucz., od 20 do 50 tys. — 2 m., 2 szk., 333 ucz. W wyniku obliczeń przeprowadzonych w opisany wyżej sposób otrzymujemy następujące sumy wydatków własnych miast w woj. centralnych i wschodnich (dla miast liczących do 50 tys. mieszk. — dane szacunkowe, dla miast liczących ponad 50 tys. mieszk. — dane rzeczywiste):

Miasta liczące mieszkańców	Wydatki własne w zł
poniżej 5 tys.	9264.—
5-10 tys.	81834.—
10-20 tys.	81334.—
20-50 tys.	102353.—
50-100 tys.	82963.—
100 tys.—1 mil.	291319.—
ponad 1 mil.	864.162.—
razem	1513229.—

W woj. południowych na ogólną liczbę 106 miast ze 165 szkołami i 21654 uczniami brak nam danych o wydatkach dla 8 miast posiadających łącznie 11 szkół z 1339 uczniami (poniżej 5 tys. mieszk. — miasta, 3 szkoły i 323 ucz., od 5 do 10 tys. — 1 m., 1 szk., 161 ucz., od 10 do 20 tys. — 3 m., 3 szk., 402 ucz., od 50 do 100 tys. — 1 m., 1 szk., 453 ucz.). Obliczenie analogiczne do przeprowadzonego poprzednio daje nam następujące sumy wydatków własnych:

Miasta liczące mieszkańców	Wydatki własne w zł
poniżej 5 tys.	2384.—
5-10 tys.	9977.—
10-20 tys.	52710.—
20-50 tys.	59094.—
50-100 tys.	17271.—
ponad 100 tys.	01987.—
razem	43423.—

(Tutaj nie są szacowane tylko dane dla miast liczących od 20 do 50 tys. mieszk. Zaznaczyć trzeba, że cyfra wskazująca wydatki miast liczących od 50 do 100 tys. mieszk. może się dość znacznie różnić od rzeczywistej, ponieważ w tej grupie mamy tylko dwa miasta posiadające razem 8 szkół z 1010 uczniami — wydatki jednego z tych miast są szacowane na podstawie wydatków rzeczywistych drugiego).

W woj. poznańskim i pomorskim na ogólną liczbę 128 miast, 154 szkół i 14831 uczniów nie mamy danych o wydatkach dla 17 miast, 18 szkół i 1136 uczniów, a mianowicie: poniżej 5 tys. mieszk. — 13 m., 13 szk. i 620 ucz., od 5 do 10 tys. — 3 m., 3 szk. i 281 ucz., od 10 do 20 tys. — 1 m., 2 szk. i 235 ucz. Rezultat obliczeń wypada następująco (dla miast poniżej 20 tys. mieszk. — liczby szacunkowe, dla miast ponad 20 tys. mieszk. — liczby rzeczywiste):

Miasta liczące mieszkańców	Wydatki własne w zł
poniżej 5 tys.	22108.—
5-10 tys.	19345.—
10-20 tys.	8702.—
20-50 tys.	20348.—
50-100 tys.	4458.—
ponad 100 tys.	32186.—
razem	107147.—

Ogólna suma wydatków własnych miast na utrzymanie szkolnictwa dokształcającego wynosiłaby więc według naszego obliczenia 1963799.— zł (dla całej Polski oprócz Śląska).

Ustalenie — na podstawie danych zawartych w zamknięciach rachunko-

wych miast wydatków państwa na szkolnictwo dokształcające jest zadaniem o wiele trudniejszym niż ustalenie wydatków własnych miast. Teoretycznie udział państwa wynosi: w woj. centralnych i wschodnich — $^{1}/_{3}$, w woj. południowych — $^{2}/_{3}$, w woj. poznańskim i pomorskim — $^{3}/_{3}$ wydatków osobowych. Jest rzeczą oczywistą, że dla miast, których zamknięcia rachunkowe nie podają podziału wydatków własnych na rzeczowe i osobowe, nie jest możliwe z całkowitą ścisłością ustalić udział państwa — a takich miast jest stosunkowo dużo. Przy tym normy teoretyczne nie zawsze są stosowane w rzeczywistości, co utrudnia oparcie się na nich jako na podstawie obliczeń szacunkowych. Na szczęście pewna ilość miast podała w swych zamknięciach nie tylko wydatki własne ale i wydatki państwa, co pozwala na oszacowanie całości tych ostatnich z dość dużym przybliżeniem. W braku dokładniejszych danych o wydatkach państwa na szkolnictwo dokształcające liczby, które otrzymaliśmy w wyniku naszego opracowania, posiadają niewątpliwie poważną wartość orientacyjną.

W woj. centralnych i wschodnich tylko 33 miasta ze 107 szkołami i 22431 uczniami podały w zamkniętych rachunkowych informacje o podziale ogólnej sumy wydatków na rzeczowe i osobowe, natomiast dla 83 miast (160 szk. i 28792 ucz.) posiadamy dokładne dane o wydatkach państwa. Ponieważ w dodatku okazało się, że na terenie tych województw bardzo częste są wypadki, kiedy rzeczywisty udział państwa w kosztach utrzymania szkół dokształcających poważnie przekracza teoretyczną normę, dochodząc do $^{1}/_{2}$, $^{2}/_{3}$ i więcej wydatków osobowych, wydało się uzasadnionym przyjąć za podstawę obliczenia szacunkowego cyfry rzeczywiste wydatków państwa, podane w zamknięciach rachunkowych wspomnianych 83 miast. Oparliśmy się tu na założeniu, że procentowy stosunek wydatków państwa do wydatków własnych miast jest we wszystkich miastach taki sam jak w tych właśnie 83 miastach. Rezultat obliczenia przedstawia się następująco (dla miast liczących do 50 tys. mieszkańców — dane szacunkowe, dla miast większych— dane rzeczywiste, według zamknięć rachunkowych):

Miasta liczące mieszkańców	Wydatki państwa w zł
poniżej 5 tys.	6006.—
5-10 tys.	46997.—
10-20 tys.	43017.—
20-50 tys.	51330.—
50-100 tys.	33037.—
100 tys.—1 mil.	94652.—
ponad 1 mil.	190115.—
razem	465154.—

W woj. centralnych i wschodnich szkoły dokształcające utrzymywane są nie tylko z funduszów państwa i miast — niektóre miasta mniejsze (do 20 tys.

mieszk.) korzystają w dość znacznym stopniu z zasiłków powiatowych związków samorządowych. Wydatki związków powiatowych oszacowaliśmy w sposób analogiczny jak wydatki państwa. Wynoszą one: w miastach liczących poniżej 5 tys. mieszk. — 4676.—zł od 5 do 10 tys. — 3290.—zł, od 10 do 20 tys. — 14048.—zł i w jednym mieście liczącym ponad 20 tys. mieszk.— 800.— zł, razem 22804.— zł.

W woj. południowych musieliśmy zastosować inną metodę oszacowania wydatków państwa. Tu posiadamy dane o wydatkach państwa tylko dla 21 miast liczących 53 szkoły z 7557 uczniami, natomiast dane o podziale wydatków na rzeczowe i osobowe znajdujemy w zamknięciach rachunkowych 33 miast, w których znajdowało się 79 szkół z 11689 uczniami. Analiza danych zawartych w zamknięciach 21 miast wykazuje, że w woj. południowych rzeczywisty udział państwa w kosztach utrzymania szkół dokształcających jest na ogół zbliżony do normy teoretycznej — $^{1}/_{3}$ wydatków osobowych. W tych warunkach oczywiście bardziej wskazane jest przyjąć za podstawę szacunku dane dotyczące wydatków 33 miast, których zamknięcia rachunkowe podają podział wydatków na rzeczowe i osobowe, gdyż ten sposób daje nam większą gwarancję zgodności szacunku z rzeczywistością. Zakładamy więc, że we wszystkich miastach stosunek wydatków osobowych do wydatków rzeczowych jest taki sam jak w tych 33 miastach, ustalamy na tej podstawie przypuszczalną wysokość ogólnej sumy osobowych wydatków własnych i — uważając tę sumę za równowartość $^{1}/_{3}$ całości wydatków osobowych — obliczamy sumę wydatków państwa jako brakujące $^{2}/_{3}$ wydatków osobowych. W poniższym zestawieniu wszystkie sumy są szacowane:

Miasta liczące mieszkańców	Wydatki państwa w zł
poniżej 5 tys.	53070.—
5-10 tys.	121213.—
10-20 tys.	80120.—
20-50 tys.	111780.—
50-100 tys.	32604.—
ponad 100 tys.	179334.—
razem	578121.—

Największe trudności nasuwa oszacowanie wydatków państwa w woj. poznańskim i pomorskim — tu tylko dla 9 miast z 18 szkołami i 1950 uczniami mamy bezpośrednie dane o tych wydatkach w zamknięciach rachunkowych miast. Nie wystarcza to oczywiście jako podstawa szacunku, który dotyczyć ma 128 miast, 154 szkół i prawie 15 tys. uczniów. W zamknięciach rachunkowych miast, które nie podają informacji o wydatkach państwa, nie znajdziemy żadnego materiału, który by mógł służyć jako punkt wyjścia obliczeń

szacunkowych, ponieważ w tej części państwa miasta pokrywają tylko wydatki rzeczowe szkół dokształcających. Trzeba tu więc zastosować jeszcze inną metodę szacunku.

Przyjmujemy założenie, że przeciętna wydatków osobowych na 1 ucznia w woj. poznańskim i pomorskim odpowiada takiejże przeciętnej w innych województwach, innymi słowy — że przeciętna wydatków osobowych na 1 ucznia dla woj. centralnych, wschodnich i południowych jest zarazem przeciętną dla całej Polski. Opierając się na tym założeniu, obliczamy sumę wydatków osobowych w woj. poznańskim i pomorskim, a po odjęciu od tej sumy wykazanych w zamknięciach rachunkowych kilku miast kwot osobowych wydatków własnych tych miast otrzymujemy sumę wydatków państwa:

Miasta liczące mieszkańców	Wydatki państwa w zł
poniżej 5 tys.	99012.—
5-10 tys.	113891.—
10-20 tys.	56546.—
20-50 tys.	61600.—
50-100 tys.	63941.—
ponad 100 tys.	150002.—
razem	544992.—

Całkowita suma wydatków państwa na utrzymanie publicznych szkół dokształcających w miastach wyniosłaby więc, według naszego szacunku, 1588267.— zł. Trudno nam ocenić, o ile ta suma odpowiada rzeczywistości, w zamknięciach rachunkowych państwowych bowiem wydatki na szkolnictwo dokształcające nie są wyodrębniane. Na podstawie liczby godzin kontraktowych dla szkół dokształcających, przewidzianej w preliminarzu budżetowym państwa, wydatek ten oszacować można w przybliżeniu na sumę ok. 1700000 zł. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że pewna część tej kwoty przeznaczona jest na pokrycie udziału państwa w kosztach utrzymania szkół dokształcających na wsi, które w naszym opracowaniu nie zostały uwzględnione (mniej więcej ok. 40000 zł), różnica między sumą wydatków oszacowaną na podstawie zamknięć rachunkowych miast i sumą oszacowaną na podstawie preliminarza budżetowego Min. W. R. i O. P. wyniesie ok. 70000 zł, t. j. ok. 4—4,5% w stosunku do ogólnej sumy. Biorąc pod uwagę, że szacunek nasz w niektórych punktach oparty był na danych dość niepewnych, wynik ten uznać wypada za zupełnie zadowalający.

Podsumujmy teraz rezultaty poszczególnych faz naszego opracowania i zestawmy ogólną sumę wydatków na szkoły dokształcające zawodowe w miastach (bez woj. śląskiego):

Państwo	1.588.267.—
Miasta	1.963.799.—
Powiatowe związki samorządowe	22.804.—
Razem	3.574.870.—

Po zaokrągleniu z dokładnością do tysiąca zł daje to 3.575.000 zł. Ogólna suma wydatków na szkoły dokształcające w miastach woj. śląskiego wynosi mniej więcej około 425.000 zł (szacunek przybliżony). Uwzględniając ponadto około 140.000 zł jako przypuszczalny koszt utrzymania szkół na wsi (w czym około 80.000 zł przypada na woj. śląskie), otrzymujemy przypuszczalną ogólną sumę wydatków na utrzymanie publicznych szkół dokształcających w roku 1934/35 w wysokości około 4.140.000 zł.

II.

W pierwszej części artykułu podaliśmy wyniki obliczeń, mających na celu ustalenie bezwzględnej cyfry wydatków na szkolnictwo dokształcające zawodowe. Ustaliliśmy w przybliżeniu, ile wydaje się na utrzymanie szkół dokształcających w różnych częściach państwa, w miastach różnych grup wielkości. Nie możemy jednak z tych danych wyprowadzić żadnych wniosków co do rzeczywistego kosztu utrzymania szkół tego typu, nie możemy odpowiedzieć na pytania: czy szkoły dokształcające są drogie czy tanie, czy sumy jakie państwo i samorząd łożą na ich utrzymanie są wystarczające, czy stan zaopatrzenia szkół jest jednakowy w całym państwie i we wszystkich kategoriach miast.

Odpowiedź na te pytania może nam dać tylko analiza liczb względnych. Za podstawę rozważań przyjmiemy przeciętne wydatków na 1 ucznia. Oczywiście, wnioski jakie z tych przeciętnych można wyprowadzić, muszą być opatrzone całym szeregiem zastrzeżeń — przeciętne obliczone są na podstawie sum wydatków ustalonych w drodze szacunkowej, a więc nie zawsze dokładnych, przy tym dane dotyczą tylko jednego roku i brak analogicznych danych z innych lat uniemożliwia wyeliminowanie wartości przypadkowych. Niemniej pewne ogólne wnioski można w oparciu o te liczby sformułować.

Przeciętny roczny wydatek na 1 ucznia, obliczony dla wszystkich miast całej Polski oprócz Śląska, wynosi według naszych danych 51.60 zł. Jeśli z obliczenia wyłączymy Warszawę, gdzie roczny wydatek na 1 ucznia jest szczególnie wysoki (108.12 zł), przeciętna ta wyniesie tylko 42.31 zł. Wysokość przeciętnej wykazuje znaczne wahania w zależności od terytorium oraz od

wielkości miasta — różnice te ilustruje następujące zestawienie (w którym nie uwzględniono danych dla Warszawy):

Miasta liczące mieszkańców	Ogółem	Województwa		
		centralne i wschodnie	południowe	poznańskie i pomorskie
poniżej 5 tys.	35.33	29.95	33.80	37.64
5-10 tys.	39. 9	33.53	42.46	41.19
10-20 tys.	36.22	35.83	35.78	38.09
20-50 tys.	40.85	35.42	44.86	45.03
50-100 tys	48.32	47.33	49.38	49.31
ponad 100 tys.	49.57	49.42	47.95	55.58

Związek między wielkością miasta i wysokością przeciętnego rocznego wydatku na 1 ucznia jest tu całkiem wyraźny: im większe miasto, tym wyższy wydatek. W szeregu liczb „ogółem" jedyne odchylenie stanowi tu przeciętna dla miast liczących od 10 do 20 tys. mieszkańców. W szeregach dotyczących grup województw odchyleń takich jest więcej — zwłaszcza w woj. południowych — co wynikać może częściowo z szacunkowego charakteru danych, częściowo z małej stosunkowo (w niektórych wypadkach) liczebności danych, służących za podstawę do obliczenia przeciętnej.

Rozpiętość między krańcowymi wartościami przeciętnej jest bardzo znaczna — w obliczeniu dla całej Polski przeciętna dla miast największych jest o 40% wyższa od przeciętnej dla miast najmniejszych, w woj. centralnych i wschodnich różnica ta dochodzi nawet do 65%. Jeśli chodzi o różnice między wartościami przeciętnej dla grup miast bezpośrednio ze sobą w tablicy sąsiadujących, największą rozpiętość notujemy przy porównaniu (w obliczeniu dla całej Polski) danych dla miast liczących od 20 do 50 tys. i od 50 do 100 tys. mieszkańców.

Rozpatrując zmiany wielkości przeciętnej w zależności od terytorium stwierdzamy, że na ogół najwyższy poziom wydatków wykazują woj. zachodnie, najniższy — woj. centralne i wschodnie. Odchylenia od ogólnej przeciętnej w zależności od terytorium są największe w grupie miast mniejszych (szczególnie—poniżej 5 tys. i od 5 do 10 tys.), najmniejsze—w grupie miast liczących od 10 do 20 tys. i od 50 do 100 tys. mieszkańców.

W związku z różnicami w rozdziale kosztów utrzymania szkół dokształcających między państwo i samorząd w poszczególnych częściach państwa przeciętna wydatków własnych miast na 1 ucznia kształtuje się bardzo rozmaicie. Pomijając znowu Warszawę, gdzie przeciętna jest wyjątkowo wysoka (88.62 zł), zestawić możemy następujące trzy szeregi:

Miasta liczące mieszkańców	Województwa		
	centralne i wschodnie	południowe	poznańskie i pomorskie
poniżej 5 tys.	13.91	12.81	6.87
5-10 tys.	20.77	15.54	5.98
10-20 tys.	21.06	14.20	5.08
20-50 tys.	23.47	17.13	11.18
50-100 tys.	33.85	17.10	3 21
ponad 100 tys.	37.30	17.38	9.31

Związek między wielkością miasta i wysokością wydatków na szkolnictwo dokształcające występuje w tym zestawieniu z jeszcze większą wyrazistością. W woj. centralnych i wschodnich przeciętna dla miast największych jest przeszło dwa i pół raza większa niż dla miast najmniejszych, w woj. południowych i zachodnich rozpiętość sięga prawie 50% (pomijamy tu dane dla miast liczących od 20 do 50 i od 50 do 100 tys. mieszk. w woj. zachodnich, mające charakter wyraźnie przypadkowy).

Czym należy tłumaczyć to zjawisko? Na ogół zamożność miasta pozostaje w stosunku prostym do liczby mieszkańców — według danych statystyki samorządowej w r. 1934/35 przeciętna ogólnych wydatków budżetowych miast poniżej 5 tys. mieszk. wynosiła ok. 17 zł na 1 mieszkańca, miast liczących od 5 do 10 tys. mieszk. — ok. 19 zł, od 10 do 20 tys. — ok. 38 zł, zaś także przeciętna dla miast powyżej 100 tys. mieszk. — ok. 69 zł na 1 mieszkańca. Miasta zamożniejsze mogą więc stosunkowo większe środki łożyć na utrzymanie szkół dokształcających.

Znaczne różnice przeciętnej wydatków własnych miast w różnych grupach województw tłumaczą się przede wszystkim wspomnianymi już różnicami w rozdziale wydatków na szkolnictwo dokształcające między państwo i samorząd. Różnice uwidocznione w naszym zestawieniu są raczej w niektórych wypadkach zbyt małe — np. rozpiętość między danymi dla miast mniejszych w woj. centralnych i wschodnich z jednej, a w woj. południowych — z drugiej strony powinna być teoretycznie o wiele większa. Nie jest to bynajmniej rezultat jakichś błędów w obliczeniach — jak już wspominaliśmy w pierwszej części artykułu, w woj. centralnych i wschodnich rzeczywisty udział miast w kosztach utrzymania szkół dokształcających jest często o wiele niższy od teoretycznego, i właśnie tej okoliczności zawdzięczać należy „nienormalny" układ cyfr w naszym zestawieniu. W woj. centralnych i wschodnich zmniejszony udział miast w pokryciu kosztów utrzymania szkół dokształcających zrekompensowany jest częściowo przez zwiększenie udziału państwa, częściowo zaś przez udzielanie tym szkołom subwencji z budżetów powiatowych związków samorządowych. Pomoc finansowa ze strony związków powiatowych wyraża się czasem w sumach dość znacznych — np. w 8 miastach poniżej 5 tys. mieszk., dla których posiadamy w materiale odpo-

wiednie dane, przeciętna wydatków własnych miasta wynosi 13.45 zł, przeciętna wydatków ze Skarbu Państwa — 8,72 zł, przeciętna wydatków związku powiatowego — 6,79 zł. Przeciętne dla 24 miast w grupie od 10 do 20 tys mieszk. przedstawiają się następująco: miasto — 23,52 zł., państwo — 12,44 zł, związek powiatowy — 4,06 zł.

Ażeby zdać sobie dokładniej sprawę z wzajemnego ustosunkowania się wydatków miast, państwa i powiatowych związków samorządowych, trzeba przeprowadzić podział ogólnej sumy wydatków na osobowe i rzeczowe. Niestety, nie dla wszystkich kategorii miast można było ten podział ustalić. W poniższym zestawieniu podajemy przeciętne wydatków rzeczowych (jak wiadomo, wydatki rzeczowe są z reguły pokrywane w całości z budżetów własnych miast):

Miasta liczące mieszkańców	Województwa		
	centralne i wschodnie	południowe	poznańskie i pomorskie
poniżej 5 tys.	.	2.31	6.15
5-10 tys	3.38	2.08	5.54
10-20 tys.	2.20	3.40	5.08
20-50 tys.	1.99	3.30	7.69
50-100 tys.	2.19	0.96	3.21
ponad 100 tys.	2.84	1.95	9.31

(Zestawienie to, podobnie jak poprzednie, nie obejmuje Warszawy).

Z liczb tych trudno wyprowadzić jakieś bardziej sprecyzowane wnioski — jedyne, co da się stwierdzić bezspornie, to znaczna różnica poziomu wydatków rzeczowych w poszczególnych grupach województw. Woj. zachodnie górują tu wyraźnie nad pozostałymi częściami państwa, tłumaczyć należy prawdopodobnie: 1) większą stosunkowo zamożnością miast w woj. zachodnich oraz 2) całkowitym niemal zwolnieniem miast tej dzielnicy od udziału w pokryciu wydatków osobowych szkolnictwa dokształcającego.

Przeciętne osobowych wydatków własnych miast przedstawiają się następująco:

Miasta liczące mieszkańców	Województwa		
	centralne i wschodnie	południowe	poznańskie i pomorskie
poniżej 5 tys.	.	10.50	0.72
5-10 tys.	17.39	13.46	0.74
10-20 tys.	18.86	10.80	—
20-50 tys.	21.48	13.83	3.49
50-100 tys.	31.66	16.14	—
ponad 100 tys.	34.46	15.43	—

Dane dla woj. zachodnich znalazły się w tej tablicy oczywiście przypadkowo (w zamknięciach rachunkowych kilku miast wykazano pewne sumy wydatków osobowych z budżetów własnych tych miast).
Porównajmy te dane z danymi ilustrującymi całość wydatków osobowych:

Miasta liczące mieszkańców	Województwa		
	centralne i wschodnie	południowe	poznańskie i pomorskie
poniżej 5 tys.	.	31.49	31.49
5-10 tys.	30.50	40.38	35.65
10-20 tys.	33.63	32 38	33.01
20-50 tys.	33 43	41.56	37.34
50-100 tys.	45 14	48.42	46.10
ponad 100 tys.	46.58	46.—	46.27

Jakkolwiek dane te nasuwać mogą w niektórych wypadkach dość znaczne i uzasadnione zastrzeżenia co do ich dokładności (przypominamy, że szacując ogólną sumę wydatków osobowych dla woj. południowych oparliśmy się na założeniu całkowitej zgodności rzeczywistego rozdziału tych wydatków między państwo i samorząd z normami teoretycznymi, w woj. zachodnich zaś za podstawę szacunku służyła przeciętna wydatków osobowych w woj. centralnych, wschodnich i południowych) — możemy jednak wysnuć z nich pewne wnioski co do norm rozdziału kosztów utrzymania szkolnictwa dokształcającej pomiędzy państwo i samoząd.
Rządowy projekt ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół dokształcających zawodowych przewiduje ujednostajnienie tych norm — państwo pokrywać ma wszędzie, tak jak dotychczas w woj. południowych, $^2/_3$ wydatków osobowych, miasto — pozostałą $^1/_3$ oraz wydatki rzeczowe. Jakby się przedstawiały przeciętne wydatków własnych miast w roku 1934/35, gdyby już wtedy obowiązywały normy przewidziane projektem? W woj. południowych cyfry te nie zmieniłyby się wcale, w woj. centralnych i wschodnich zmniejszyłyby się, w woj. zachodnich zaś wzrosłyby — mniej więcej do poziomu przeciętnych dla woj. południowych. W porównaniu z przytoczonymi poprzednio ogólnymi przeciętnymi wydatków własnych miast spadek tych wydatków w woj. centralnych i wschodnich wyniósłby od 35% (w miastach od 5 do 10 tys. mieszk.) do 50% (w miastach ponad 100 tys. mieszk.), w woj. zachodnich zaś przeciętne wzrosłyby mniej więcej o 100%.
Takie ukształtowanie się wydatków własnych miast byłoby niewątpliwie korzystniejsze zarówno dla miast jak i dla szkolnictwa. Miastom woj. centralnych i wschodnich, których sytuacja finansowa jest stosunkowo najgorsza, przyniosłoby to pewną ulgę, która odbiłaby się pomyślnie na położeniu szkolnictwa dokształcającego, umożliwiając miastom lepsze wywiązanie się

z ich zobowiązań, miasta zaś woj. zachodnich, jako najzamożniejsze, zniosłyby większy ciężar bez szczególnych trudności (ogólne wydatki budżetowe miast w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosiły w r. 1934/35: w woj. centralnych — ok. 30 zł, w woj. wschodnich — ok. 27 zł, w woj. południowych ok. 36 zł, w woj. zachodnich — ok. 64 zł).

Wspominaliśmy już w pierwszej części artykułu, że dla woj. śląskiego trudno jest z należytą dokładnością oszacować wydatki na szkolnictwo dokształcające. Nie rozporządzając ogólnymi cyframi wydatków dla wszystkich miast Śląska nie możemy też przytoczyć na tym miejscu odpowiednich przeciętnych — musimy się ograniczyć do kilku zaledwie liczb, dotyczących wyłącznie miast Górnego Śląska, pomijając miasta Śląska Cieszyńskiego. Przeciętne te przedstawiają się następująco: w miastach liczących poniżej 5 tys. mieszk. ok. 45 zł, w miastach liczących od 5 do 10 tys. mieszk. ok. 59 zł, od 10 do 20 tys. mieszk. — ok. 64 zł, od 20 do 50 tys. — ok. 71 zł, ponad 100 tys. — ok. 84 zł. I tu — podobnie jak w innych częściach państwa — wraz ze wzrostem wielkości miasta podnosi się przeciętny roczny wydatek na 1 ucznia, ogólny jednak poziom wydatków jest we wszystkich grupach miast znacznie wyższy niż gdzieindziej.

Podziału ogólnych kosztów utrzymania szkół dokształcających na Śląsku między państwo i samorząd nie będziemy tu analizować. Stwierdzimy tylko, że dane empiryczne, które posiadamy, nie są całkowicie zgodne z teoretycznymi normami, według których w górnośląskiej części tego województwa połowa wydatków osobowych ma być pokrywana z budżetu urzędu wojewódzkiego. Faktyczny udział Skarbu Śląskiego jest mniejszy.

Jakież wnioski ogólne wypływają z podanych wyżej szeregów liczb, charakteryzujących poziom przeciętnych wydatków rocznych na 1 ucznia w publicznym szkolnictwie dokształcającym?

Wystarczy porównać sumę 51,60 zł (przeciętna dla całej Polski bez Śląska) względnie 42,31 zł (bez Warszawy) z analogiczną przeciętną dla publicznego szkolnictwa powszechnego — nie mówiąc już np. o szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, gdzie roczny koszt nauczania 1 ucznia jest mniej więcej dziesięciokrotnie wyższy (ok. 500 zł w roku 1928/29) — aby stwierdzić, że szkoła dokształcająca jest jednym z najtańszych typów szkolnictwa w Polsce.

Stwierdzenie tego faktu jest rzeczą ważną i istotną. Normalny czas trwania nauki w szkole dokształcającej wynosi trzy lata. Trzyletni pobyt ucznia w szkole kosztuje więc około 125—150 zł. (Pełny koszt nauki jednego ucznia w gimnazjum ogólnokształcącym — przy czteroletnim według nowego ustroju kursie nauczania — wyniesie ok. 2000 zł). Efekt nauki w szkole dokształcającej — jak wszelkiej w ogóle nauki — nie da się oczywiście ująć w ścisłe cyfry, napewno jednak wyrazi się sumą conajmniej kilkakrotnie większą od tych 150 zł. Szkolnictwo dokształcające jest więc tanie nie tylko

w bezwzględnym ale i we względnym znaczeniu tego słowa — jest opłacalne, jeżeli tak można powiedzieć, jest rentowne.

Jeżeli niski koszt utrzymania szkolnictwa dokształcającego — czyli jego taniość bezwzględna — przemawia za łatwością rozszerzenia sieci szkół tego typu, to taniość względna, czyli wysoki stopień opłacalności tego szkolnictwa, jest ważkim argumentem przemawiającym za koniecznością jego rozbudowy.

Rzecz inna — czy ta taniość bezwzględna szkolnictwa dokształcającego nie jest czasem zbyt wielka? Porównanie danych dla Warszawy i miast śląskich z danymi dla innych miast, porównanie wysokości przeciętnej wydatków rzeczowych w miastach woj zachodnich z takimiż przeciętnymi dla innych grup województw, wreszcie ogromna rozpiętość między poziomem ogólnym wydatków w miastach małych i wielkich — wszystko to nasuwa podejrzenie, że w znacznej ilości wypadków sumy wydatkowane na utrzymanie szkół dokształcających są zbyt niskie w stosunku do potrzeb tych szkół, że „taniość" odbija się ujemnie na zaopatrzeniu szkół. Trudno jest określić z całą dokładnością „minimum egzystencji" szkoły dokształcającej, granicę, poniżej której wydatki nie powinny spadać jeśli potrzeby szkoły mają być należycie zaspokojone — zależy to od wielu czynników, których wzajemnego stosunku nie znamy, które przy tym mogą odgrywać bardzo rozmaitą rolę w zależności od układu warunków lokalnych. Normę taką niewątpliwie możnaby ustalić — choćby w pewnym przybliżeniu — po przeprowadzeniu odpowiednich badań. Materiał jakim rozporządzamy nie pozwala nam na to, to też ograniczamy się do „podejrzenia", do postawienia kwestii, nie próbując jej rozstrzygnąć.

O zagadnieniu rozdziału kosztów utrzymania szkolnictwa dokształcającego między państwo i samorząd mówiliśmy już wyżej, stwierdzając, że normy proponowane w projekcie ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających są w zasadzie bardziej sprawiedliwe i bardziej celowe od dotychczasowych. W uzupełnieniu tej opinii dodamy, że wydaje się uzasadnionym ustawowe dopuszczenie możliwości zwiększenia udziału państwa w wypadkach, gdy miasto rzeczywiście nie może ze względu na trudną sytuację finansową podołać wydatkom, jakie na nie przypadają, oraz uwzględnienie — jeśli chodzi o miasta najmniejsze — częściowego udziału powiatowych związków samorządowych w kosztach utrzymania szkół dokształcających.

Na zakończenie musimy podkreślić, dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, że omawiane przez nas dane nie są bynajmniej miarodajne dla oceny sytuacji obecnej szkolnictwa dokształcającego. Rok 1934/35, którego dotycząca nasze dane, nie był napewno rokiem najlepszym dla szkolnictwa dokształcającego — w dążeniu do osiągnięcia jaknajwiększych oszczędności budżetowych miasta redukowały swoje wydatki na szkolnictwo nieraz do

poziomu odbijającego się ujemnie na zaopatrzeniu szkół, zdarzały się już wypadki likwidowania szkół ze względów oszczędnościowych. Na ogół jednak sumy preliminowane w budżetach miejskich na pokrycie kosztów utrzymania szkół dokształcających były wypłacane, czasem nawet przekraczane. Od tego czasu sytuacja zmieniła się poważnie. W roku 1936/37 już wiele miast nie wypłaciło nawet sum przewidzianych w preliminarzach budżetowych, w wielu szkołach wynagrodzenie nauczycieli ograniczyło się do $^2/_3$, $^1/_2$ czy nawet $^1/_3$ uposażenia teoretycznego, wypłaconej ze Skarbu Państwa. Dziś więc zarówno ogólna suma wydatków na szkolnictwo dokształcające jak i przeciętny wydatek na 1 ucznia są napewno niższe niż w 1934/35.

A. Charszewski

Założenia ekonomiczno-społeczne w ujęciu wytycznych do programów szkół zawodowych dokształcających

1. Zmiana warunków egzystencji społeczeństw, znamienny wpływ dwóch zwłaszcza nowych nauk stosowanych — socjologii i psychologii wychowawczej, ustaliły wyjątkową i niezastąpioną rolę szkoły, jako określonego organu w zbiorowym podziale pracy. Nadto w większości typów szkoły współczesnej czołowym postulatem staje się praktycyzm nauczania i wychowania. Zbliżenie szkoły do życia wysunęło konieczność znalezienia właściwego miejsca dla szkół najwyraziściej przygotowujących ludzi pracy, przygotowujących fachowców. I właśnie **szkole zawodowej dokształcającej przypadło w udziale zajęcie najbardziej centralnego miejsca wśród wszystkich rodzajów szkół** przez jej ustawową obowiązkowość, specyficzność pracy i swoistość kształcenia zawodowego, bo kształcenia masowego, powszechnego. (Zainteresowanych odsyłam do pracy prof. Hessena: Szkoła zawod. dokszt. i jej miejsce w systemie szkolnictwa współcz. — Nr 9 z 1936 r. „Szk. Z. D.").

2. W projekcie statutu szkół zaw. dokszt. w § 1. czytamy:

„Szkoła dokszt. zaw. ma za zadanie wychować młodzież w kulcie pracy dla dobra państwa i społeczeństwa, pogłębić wartości indywidualne i społeczno-obywatelskie oraz dać młodzieży terminującej, praktykującej i pracującej w przemyśle, rzemiośle i handlu niezbędną dla sprawowanego zawodu wiedzę teoretyczną i wzorową praktyczną".

W uzasadnieniu rządowego projektu ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publ. szkół dokszt. zawodowych znajdujemy między innymi, takie dwie myśli: że „dla gospodarczej tężyzny państwa dokształcanie zawodowe młodzieży ma pierwszorzędne znaczenie", i że „szkoły dokszt. zawod. są niejako szkołami powszechnymi zawodowymi dla mas rzemieślniczych i tak są traktowane przez rzemiosło".

Wynika stąd, że **najważniejszym rodzajem przesłanek dla wytycznych do programów tych szkół są przesłanki natury gospodarczej.**

Prócz tego należy uwzględnić wytyczne: bio-psychologiczną, środowiskową, socjologiczną i autonomii nauczyciela.

3. Rozważania ekonomiczne przyczynią się do określenia podaży na ręce robocze czy rzemieślnicze młodocianych, pozwolą z kolei zbudować hipotetyczny obraz, z ja-

kiego elementu będą się składały te szkoły i jaki będzie charakter ich szkolenia.
4. Powtarzamy się tu jeszcze raz, że szkoły zawodowe dokształcające przygotowują młodzież do pracy fachowej w przemyśle, rzemiośle i handlu. Szkoły handlowe przez swą specyficzną odrębność nie budzą żadnych wątpliwości w odniesieniu do założeń programowych. Natomiast przemysł z rzemiosłem mają nie tylko punkty styczne, ale w pewnych zakresach całkowicie na siebie nakładają się, bo przecież przemysł wyrósł z rzemiosła. I właśnie stąd płynie **największy mankament** dla programów i metod pracy szkół zawod. dokszt. Trzeba tu odpowiedzieć na pytanie, **czy to szkolnictwo ma liczyć się w większym zakresie z przystosowaniem do rzemiosła czy przemysłu?**
5. Dodatkowo zauważamy, że każde szkolnictwo, mimo największe chęci, będzie grzeszyło pewnym konserwatyzmem, który przejawia się w tym, że systematyczny wysiłek kilku lat stwarza typ człowieka, który miał być przystosowany do życia, gdy formy tego życia mogły już minąć. Zagadnienie to jest szczególnie kłopotliwe nie dla szkolnictwa ogólnego lecz zawodowego. Intuicyjny tedy obraz przyszłej rzeczywistości musi być skonstruowany tak odpowiedzialnie, by na nim można było planować pracę szkoły na okres kilku lat z góry.
W tym miejscu do głosu musi się dopuścić politykę ekonomiczną państwa. I właśnie w zakresie tej polityki wysuwa się najpoważniejszy dylemat: czy przyszłość gospodarcza naszego kraju będzie związana z rozwojem przemysłu, czy rzemiosła?
Analiza współczesnych doktryn ekonomicznych w Polsce problemu nie rozwiązuje. Liberaliści raczej przychylają się na stronę przemysłu. Szkoła narodowa z prof. Rybarskim na czele widzi ratunek w rzemiośle. Znamienna deklaracja pułkownika Koca jest doskonałym sprecyzowaniem nacjonalistycznego kierunku gospodarczego, ale związanego z radykalizmem społecznym. Głoszone tu hasło intensywnej przebudowy struktury gospodarczej w swoim zasięgu przewiduje odrodzenie warsztatów rzemieślniczych w pierwszym rzędzie.
W tym miejscu należało by dać **pojęciowe rozgraniczenie przemysłu od rzemiosła.** Przez przemysł rozumiemy obecnie formę wytwórczą, gdzie obserwujemy koncentrację kapitału i pracy ręcznej, specjalizację, standaryzację, lokalizację oraz integrację produkcji. Wytwórczość średnich i małych warsztatów, nawet przy wykorzystaniu pewnych ułatwień techniczno-maszynowych, nawet przy zorganizowanym kredycie i zbycie oraz przy pewnych postaciach podziału pracy — wszystko to podciągamy pod formę rzemiosła. Jest to więc pojęcie szersze, znacznie szersze od dawnego pojęcia rzemiosła — rękodzieła.
W głębszych rozważaniach natury gospodarczej należałoby wyprowadzić wnioski z rozstrząsań trzech rodzajów czynników, tzn.: demograficzno-zawodowego, techniczno-wytwórczego i ekonomiczno-koniunkturalnego.
Analiza strony demograficzno-zawodowej da nam liczbę ludzi czynnych zawodowo (15—60 lat życia) i biernych, da zawód obiektywny (właściwy) i subiektywny (obecny), określi stosunek fachowców, przyuczonych i niewykwalifikowanych, ustali stanowisko zawodowe, określi liczbę młodocianych, kobiet i mężczyzn, dalej ruch ludności i kwestię śmiertelności.
Należy się tu zastrzec, że o ile przemysł wielki podaje statystykę kompletną, o tyle rzemiosło bądź ma fragmentaryczną lub jej wcale nie ma. Trzeba tu przy pomocy interpolacji, metod szacunkowych i innych form z zakresu uzupełniania i korekty badania niezupełnego dojść do rzeczywistego stanu badanej masy.
W roku wielkiej depresji koniunkturalnej (1932) podaje nam statystyka, że było w Polsce:
zakładów przemysłowych 3.905; zatrudnionych w przemyśle 343.011

zakładów rzemieślniczych 285.620; zatrudn. w rzem. 863.610 w około 70 zawodach. Nadto samo chałupnictwo skupiało około jednego miliona osób.
Jeśli chodzi o stosunki liczbowe pracowników młodocianych, pozostają one często w sferze domysłów i przypuszczeń. Statystyka w tym wypadku daje liczby zbyt ogólne i przy tym brak im jednolitej podstawy badawczej (bądź są robione dla ubezpieczalni, bądź dla inspektoratów pracy, za każdym razem badając inną masę). Dla dopełnienia tych trudności można dorzucić jeszcze jeden fakt — oto na Śląsku, na podstawie obowiązującego tam ustawodawstwa niemieckiego, po 16 latach życia zalicza się młodocianego do kategorii robotników dorosłych.
Ale wróćmy do liczb. W okresie dobrej koniunktury w zakładach od V do VII kategorii mamy 9% młodocianych, w większych zaś zakładach 6% ogółu pracowników. W marcu 1933 r. na 307.415 ogółu zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym było 3,1% młodocianych (2,2% chłopców i 0,9% dziewcząt). Liczba młodocianych z 22 tys. w 31 r. spada do 9 tys. w 33 roku. W całej zaś masie młodocianych z 4,4% jest spadek na 2,3%.
W rzemiośle zaś w tym czasie nie ma spadku, a jest pewien wzrost zatrudnienia młodocianych.
Wynika z tego, że **zapotrzebowanie na ręce robocze młodocianych zwiększa się w okresach kryzysu tylko w zakresie rzemiosła.**
Rozpatrzenie czynników techniczno-wytwórczych, a więc określenie intensywności pracy, kategorii wytwórczej i wielkości przedsiębiorstw, prócz tego ustalenie strony udoskonaleń w urządzeniach i w organizacji pozwala zbudować bardzo charakterystyczne wnioski, że bardziej skomplikowana maszyna zażądała tak wysokiej obsługi, że robotnik wykwalifikowany został zmuszony do ukończenia pełnego wykształcenia zawodowego. Jednak to były fakty nieliczne. Te wyniki z wnioskami uwielokrotniającymi przyszły stan liczbowy omawianego dokształcania podaje statystyka niemiecka, a stosunki w hutnictwie i górnictwie w Polsce wg prof. Biegeleisena całkowicie potwierdzają te fakty. Na wręcz odwrotnym stanowisku stoi prof. Dziewulski: uważa on, że maszynizm obniżył znaczenie wykształcenia zawodowego i umożliwił zatrudnianie robotników mniej wyszkolonych. Dla nas jest to kwestią nadal otwartą. Z tą jedynie poprawką, że jeśli szkoła zawod. dokszt. ma przede wszystkim ćwiczyć zmysły, bo kompletnego przygotowania umysłowo-technicznego dla samodzielnej pracy przy złożonej maszynie nie jest dać w stanie, to, istotnie, **maszynizm przeszkadza w rozwoju tej szkoły na poziomie niżej średniego wykształcenia.**
Wreszcie przechodzimy do roztrząsań strony ekonomiczno-koniunkturalnej. Tu określamy produkcję, konsumpcję i ekspansję wywozową, uprzytamniamy sobie, że przemysł uważa się za główną przyczynę kryzysu przez nadmierną kapitalizację w rękach zwłaszcza jednostek, często — bezplanowość gospodarczą, określaną z punktu widzenia interesów państwa i jego potrzeb oraz przez nadmierny wpływ na koniunktury (Jugler — Des crises commerciales). I znów liczby. W latach kryzysu stale, okazuje się, wzrastała liczba wykupywanych kart przemysłowych przez rzemieślników. W r. 1929 — 197.802, w r. 1930 — 839.725 i wzrastał dochód rzemieślników w r. 1929 — 272 mil. zł, w r. 1930 — 316 mil. zł.
Wynika z tego, że **w Polsce do roku 1936 następował upadek wielkich warsztatów pracy przy jednoczesnym utrzymaniu się takich spośród nich, które bądź wróciły do charakteru pracy rzemieślniczej, bądź od niego nie odchodziły.** Oczywistością jest, że niektóre zawody giną (szewstwo, krawiectwo), ale na ich miejsce powstają nowe (np. z zakresu elektryfikacji i gazyfikacji), które wymagają większej liczby pracujących. Należy się tedy liczyć z unowocześnianiem dawnych lub powstawaniem nowych zawodów.

Dla nas istotniejszym jest nie tylko fakt większego zapotrzebowania rzemieślników, ale kwestia, co dzieje się ze zredukowanymi robotnikami-fachowcami. Okazuje się, że ci, którzy byli jednocześnie rzemieślnikami, otworzyli własne warsztaty i nawet poczęli dostarczać do miejsca dawnej pracy półfabrykatów, których zmniejszona wytwórczość nie opłacała się wielkiemu zakładowi przemysłowemu. W ogóle na całej linni potwierdził się fakt, że **rzemieślnicy, którzy coraz bardziej udoskonalali swe umiejętności i wyroby, znajdowali zawsze pole do pracy nawet w najbardziej uprzemysłowionym państwie** (stat. państw przemysłowych Europy Zachodniej).
Nadto przyuczenie rzemieślnika do pracy fabrycznej jest zawsze możliwe i wystarczy zużyć w tym celu kilka tygodni dla osiągnięcia całkowitych rezultatów. Z drugiej strony **nie można absolutnie odwrócić tego zjawiska.**
Przy rozważaniach strony ekonomiczno-koniunkturalnej zatrzymajmy swoją uwagę na **możliwości rozwojowe przemysłu w Polsce.** Wobec faktu przeludnienia kraju przywiązuje się do tej sprawy dużą uwagę. Ale przecież my nie mamy surowców, lecz to nie jest wszystko. Reglamentacja handlowa i autarchia państw w zakresie spraw gospodarczych również przeszkadza uprzemysłowieniu. To też **należałoby się raczej do tej kwestii ustosunkować bardzo sceptycznie.** Tym więcej, że ¾ ludności w Polsce nie jest i od pociągnięcia różdżką magiczną nie stanie się konsumpcyjna (uwaga: wg słów min. Poniatowskiego stopa konsumpcyjna naszej ludności jest $^{1}/_{6}$ stopy w państwach Europy Zachodniej), bo żyje z gospodarstw samowystarczalnych — są to rolnicy. O szybkim wzroście kapitalizacji też nie może być mowy.
I znów **stajemy wobec rzemiosła, które może uaktywić nasze życie gospodarcze, wywrzeć dodatni wpływ na finanse, zwiększyć ilość ludzi zarobkujących w mieście, usunąć w niektórych działach zbędny import, podnieść standard of life poszczególnego mieszkańca.** Zwłaszcza, gdy rzemieślnicy w zespołowej pracy należycie zorganizują swe spółdzielnie, znormalizują swe wytwory, gdy staną się administratorami handlowymi i gdy ustawodawstwo zahamuje rozwój chałupnictwa.
Kapitalnym zagadnieniem staje się **sprawa rozszerzenia rynku pracy dla młodocianych**, zwłaszcza, że jak jeszcze później to mocniej naświetlimy, nie zanosi się przy obecnym ustawodawstwie ochronnym młodocianego, aby rzemieślnicy prowadzący własne warsztaty pracy, chcieli oficjalnie przyjmować większy kontygent uczniów. W związku z tą sprawą inspektor pracy p. J. Miedzińska na łamach „Gazety Polskiej" (4.12.36) rzuca myśl stworzenia pracy dla młodocianych poza normalnym stanem podaży na ich robocze ręce w formie obozów pracy, ale takich, które dawały by tej młodzieży obok zatrudnienia i przygotowanie zawodowe.
Wreszcie kiedy rozważamy zagadnienia ekonomiczno-koniunkturalne nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w wartościowych książkach Daszyńskiej-Golińskiej „Praca" i ks. A. Szymańskiego „Polityka społeczna" spotykamy się ze zgodnym określeniem, **że praca młodocianych nie jest rezultatem kapitalistycznego ustroju gospodarczego, jeno wynikiem ubóstwa mas.**
Przy poprawie stosunków gospodarczych **należy się liczyć z faktem mniejszej liczby zarobkującej młodzieży.** Należałoby już teraz przewidzieć, że **szkoła zawodowa dokształcająca nie jest tylko dla pracujących, ale i przyszłych pracowników**, że jest „szkołą powszechną nauki zawodu". Bądźmy bowiem szczerzy — dziś operujemy fikcją, bo uczymy znaczną przewagę bezrobotnych, a nie praktykujących. Ponieważ tendencją dla prawa jest usuwanie fikcji, by sankcje prawne mogły być stosowane, przeto należało by zmienić ustawę w tym kierunku, aby do szkoły dokształcającej mogli chodzić nie tylko zarobkujący w danej chwili.
Również śmiało trzeba stwierdzić, że dziś majster nie uczy zawodu swego ucznia (bądź przez swe negatywne ustosunkowanie do ustawodawstwa ochronnego młodo-

cianych, bądź że nie posiada odpowiednich warsztatów. Nie należy więc o tym zapominać, gdy jest mowa o zadaniach szkoły zawodowej dokształcającej.

Czy w takim postawieniu sprawy nie kryje się tendencja do podważenia charakteru szkoły dokształcającej z punktu widzenia jej założeń formalnych (chodzi o termin „dokształcanie"), może być kwestią otwartą. Rzeczywistość bowiem kazała omawianym u nas szkołom, szkołom, które zdołały w niektórych miejscowościach naszego kraju uzyskać wysoką organizację, aby naukę zawodu potraktowały szerzej.

Z tych wszystkich rozważań wynika, że **dla większości omawianego typu szkół naukę zawodu należy ująć raczej ze stanowiska rzemieślniczego. Nie wyklucza to istnienia szkół w wielkich fabrycznych ośrodkach, szkół wyłącznie przystosowanych dla przemysłu. Ale nawet w nich pierwszy rok, ewentualnie dwa pierwsze lata szkolenia winny się opierać na formach pracy związanej z rzemiosłem**, aby dopiero na tej podbudowie dawać przyuczenie do wykonywania czynności i do opanowania automatów.
budowie dawać przyuczenie do wykonywania czynności i do opanowania automatów,
jako zabiegów wymaganych przez przemysł od robotnika—fachowca. Jednocześnie nie należy zapomnieć o rodzaju warsztatów niezbędnych dla tego rodzaju szkół. Dla dopełnienia obrazu odpowiemy na pytanie — **a jak przedstawia się omawiane zagadnienie w szkołach tego rodzaju za granicą?**

Pomijam tu nic nam nie dające postawienie tych spraw w szkolnictwie Anglii i Rosji Sowieckiej, gdzie jest wyłączność profesjonalizacji, gdzie brak jest wykształcenia w celu tej szkoły, a jest nauczanie wyłącznie techniczne. Takie postawienie sprawy wiąże pracę w tym szkolnictwie z przemysłem a nie z pojęciem szkoły jako takiej. Dla naszych założeń **najbardziej wartościowe są odnośne poglądy G. Kerschensteinera**, który jest twórcą szkoły zawodowej dokształcającej w jej zwycięskiej obecnie formie egzystencji. Właśnie tu widzimy związanie tej szkoły z systemem szkolnictwa obowiązkowego, wdrożenie do zawodu połączone jest z kształceniem osobowości młodocianych, a rzemiosło wyzyskane jako jedyny środek dla urobienia tej osobowości, wreszcie, że przez rzemiosło dochodzi się do uszlachetnienia zawodu i powołania doń.

Użyłem wyrażenia, że ten pogląd jest tak znamiennie zwycięskim. Za dowód mogą służyć Stany Zjednoczone Ameryki Półn., gdzie po wojnie już rząd znalazł środki finansowe na to szkolnictwo, roztoczył opiekę i kontrolę nad masowym szkoleniem w tego typu szkołach.

Rozwój omawianego szkolnictwa w Austrii i Szwajcarii przekonywa, że **sugestie prowadzenia nauki w oparciu o metodyczne wykorzystanie rzemiosła, co wiąże w konsekwencji przygotowanie zawodowe z wykształceniem ogólnym, są problemem dającym się pozytywnie rozwiązać.**

Podobną myśl czytamy w pracy dra H. Lambrechtsa z Brukseli, który w swej książce p. t. „30 lat pracy dla klas średnich" zwierza się, że „nauka, jaką daje nam historia, wielki rozkwit rzemiosła w wiekach ubiegłych, zainteresowała moją uwagę, nie mniej — systematyczne i trwałe wysiłki państw centralnych, które korzystając z reorganizacji cechów dążyły do ulepszenia nauki terminatorskiej".Z tego stanowiska wywodzi się też teza, że szkoła zawodowa jako typowa instytucja zbiorowego kształcenia odrestauruje rzemiosło.

Wreszcie pozwolę sobie jeszcze przytoczyć **głosy z Niemiec hitlerowskich**, jako wysoce znamienne, gdzie przy nastawieniu szkolnictwa zawodowego dokształcającego na przemysł, **traktuje się wykorzystanie form pracy rzemieślniczej jako motywu zabiegów pedagogicznych.**

W nrze 7 z 1934 r. czasopisma „Die deutsche Berufsschule", w dziale — Aus dem deutschen Berufsschulwesen — omówione zostały sprawy nauki w terminie, szkoły

dokształcającej zawodowej i dodatkowego szkolenia zawodowego. Rozpoczynają się one od wynurzeń Franciszka Langera, kierownika wydziału dla młodzieży niemieckiego frontu robotniczego, które były uprzednio zamieszczone w periodyku „Deutsche Handelsschuwarte". Czytamy tam: „Dobrodziejstwo obowiązującego wykształcenia zawodowego wynika z całą pewnością z wartości pracy, stąd płynie właściwość postulatów do ścisłego związku teorii z praktyką, silne oparcie nauki w szkole dokształcającej o pracę w warsztatach. Szkoła i terminowanie muszą się wzajemnie uzupełniać". Prócz tego przewiduje się dodatkowe i dobrowolne szkolenie zawodowe oparte na koleżeńskiej postawie młodzieży hitlerowskiej. Jest to forma zawodowego samowychowania. Jednak praca tego dodatkowego szkolenia zawodowego nigdy nie może wkraczać w dziedzinę szkół zawodowych dokształcających. Wreszcie jeszcze jedno wskazanie pod adresem szkół omawianego przez nas typu. Zwraca się w Niemczech uwagę, aby wszystkie warsztaty oraz szkoły dokształcające pracowały w kierunku podobnych założeń i aby poszczególny uczeń poznał wszystkie gałęzie swego zawodu.

6. Jeśliby chodziłoby o rozważania natury społecznej w odniesieniu do wytycznych programowych szkół zawodowych dokształcających, to trzeba tu skonstatować, co następuje.

Uważając, że podstawą szkoły dokształcającej jest szkoła powszechna III (w najgorszym razie II) stopnia, w której programach nauki zakładamy, że są dostatecznie poruszane zagadnienia natury gospodarczej, winno się przewidzieć dobór młodzieży do niej skierowanej przez poradnie zawodowe.

Bardzo pilnym staje się rozwiązanie zagadnienia okresu między 14 a 15 rokiem życia młodocianego, dla którego nie powołano kursów przysposobienia zawodowego, a z drugiej strony nie mogą się oni znaleźć na ławach szkoły dokształcającej.

Związana ze szkolnictwem idea doskonalenia, zadość czyniąca naturalnym dążeniom człowieka do zabiegania o lepszy i łatwiejszy sposób dla swej egzystencji, wywołuje pewne zastrzeżenia natury społecznej. Chodzi tu mianowicie o to, aby znaleźć sposób utrzymania jednostek wybitnych w ich własnej warstwie, a nawet przy ich warsztacie pracy. Dla szkolnictwa zawodowego dokształcającego właściwie tylko ta druga sprawa może budzić zastrzeżenia. To też należałoby przewidzieć w wychowawczych metodach oddziaływania tej szkoły środki zapewniające pobudzenie aspiracji do ciągłego doskonalenia swych zdolności, ale dla swego warsztatu bez myśli jego zamiany na inny. (Bardzo wyczerpująco rozpatruje to zagadnienie p. Kaz. Jaroszewski w sprawozdaniach ze szkolnictwa za granicą w ostatnich numerach „Szkoły Dokszt. Zawod.", opracowując „Problem klas średnich a oświata zawodowa").

Aby szkoła zawod. dokszt. nie była t. zw. „czapką", należałoby prawnie i życiowo mocno związać ją z kursami mistrzowskimi.

W dziale rozstrząsań strony społecznej naszego tematu należy mocno poprzeć utrzymanie przepisów ochraniających pracę młodocianych .Dzisiaj bowiem obserwujemy negatywne ustosunkowanie się rzemieślników do szkoły zawod. dokszt., co przejawia się w ciągłym zmniejszaniu przez nich oficjalnego przyjmowania młodocianych (patrz — publikacja J. Miedzińskiej p. t. „Możliwości szkolenia zawodowego młodzieży"), dalej w walce właściciela warsztatu z przeprowadzanymi przez Izby Rzemieślnicze egzaminami czeladniczymi, w walce z płatnymi zatrudnieniami, w końcu w walce z zakazem pobierania opłat od terminatorów za tzw. „naukę".

Należało by też poprzeć tendencję do uzyskania rozgraniczenia ustawodawstwa rzemieślniczego od przemysłowego.

Mówiąc o zwycięskim poglądzie Kerschensteinera na szkolnictwo zawod. dokszt., które zostało przez prof. Hessena nazwane typem środkowo-europejskim, nie do-

kumentowaliśmy tak istotnej przesłanki społecznej, jaką jest fakt, że poza Polską wszędzie pracodawcy pod presją praw obowiązujących zwalniają młodzież od pracy zarobkowej w godzinach nauki dokształcającej oraz zaliczają uczniom te godziny, jako godziny pracy płatnej. Uważamy tedy przeprowadzenie tego prawa w Polsce za konieczne, za fakt wielkiej wagi i fakt do bardzo rychłego zrealizowania.
Z tym też wiąże się, by szkoła dokształcająca mogła uczyć nie wieczorami, lecz w ciągu dnia.
Omawiane przez ustawę o ustroju szkolnictwa szkoły przysposobienia zawodowego i kursy zawodowe winny być złączone organizacyjnie ze szkołą dokształcającą, co ułatwi związanie spraw tego szkolnictwa z bieżącymi potrzebami rynku pracy, ułatwi rzetelne wykorzystanie nauki przy warsztatach szkolnych (zamożniejszy zakład naukowy będzie je posiadał, wywrze wpływ na właściwe ustosunkowanie się społeczeństwa do szkoły dokształcającej.
Wobec wielu trudności tak istotnych, które piętrzą się przed tym rodzajem szkolnictwa, jeśli ono ma być wartościowym instrumentem gospodarczego wzmagania sił w państwie, jakże naprasza się, by powołać do życia Instytut Szkolenia Zawodowego, który mógł by stale badać rynek pracy, składać dezyderaty o rodzajach otwieranych szkół i o tworzeniu kursów przysposobienia zawodowego.
7. Zamykając te rozważania, tak formułujemy dla wytycznych programowych od strony założeń ekonomiczno-społecznych następujące tezy:

1. Niezmiernie ważna rola szkoły zawod. dokszt., godna swego miejsca w systemie szkolnictwa obowiązkowego, wymaga bardzo odpowiedzialnego ujęcia programów tej szkoły.
2. Najważniejszymi przesłankami w tych wytycznych winny być wnioski z rozważań natury gospodarczo-społecznej.
3. Polska szkoła zawodowa dokszt. ma w większym stopniu liczyć się z przystosowaniem jej do rzemiosła niż do przemysłu, zwłaszcza w zakresie metod i zasadniczych motywów w zabiegach pedagogicznych.
4. Jeśli szkoła dokszt. miała by zachować swój dzisiejszy charakter (dla pracujących), należało by skierować wysiłki odnośnych czynników dla rozszerzenia rynku pracy, choćby przez stworzenie dla młodocianych specjalnych obozów pracy. W innym wypadku winna być szkołą nie tylko dla pracujących, lecz i przyszłych pracowników.
5. Pracodawców w Polsce powinno obowiązywać zwalnianie młodocianych od pracy w godzinach nauki w szkole i zaliczanie im godzin nauki do godzin pracy zarobkowej.
6. Szkoła dokształcająca ma uczyć młodocianego w dzień a nie wieczorem.
7. Szkoła przysposobienia zawodowego i kursy zawodowe winny być organizacyjnie splecione ze szkołą dokształcającą w jedną komórkę pracy.
8. Dla właściwego normowania bytu tych szkół, tak bardzo zależnego od ustawicznie zmiennych przejawów życia gospodarczego, niezbędnym się staje stworzenie Instytutu Szkolenia Zawodowego, któryby na podstawie ciągłych badań rynku pracy określał potrzeby otwierania właściwych rodzajów szkół i kursów zawodowego dokształcania.

Stanisław Zawadzki

Warszawa, w marcu 1937 r.

ZE SZKOLNICTWA ZA GRANICĄ

PROBLEM KLAS ŚREDNICH A OŚWIATA ZAWODOWA (dokończenie)

WYKONYWANIE ZAWODU

Okres przejściowy.

Egzamin czeladniczy znaczył w opinii powszechnej zakończenie okresu kształcenia zawodowego w ścisłym tego słowa znaczeniu: daleko jednak do tego, aby to wykształcenie było zupełne i aby nauka zawodowa nie była później potrzebna. Daleko również do tego, aby drugie dwa czynniki zdolności konkurencyjnej: kredyt i stowarzyszenie mogły natychmiast wystąpić na widownię. Wykonywanie zawodu rozpoczęło się, jest ono jednakże tylko częściowe; jedynie tylko zdolność wykonywania wystawiona jest na próbę: jest ona tylko narzędziem „zdobycia pracy"; koncepcja i kierownictwo jest przywilejem samoistnego wykonywania zawodu.

W życiu zawodowym jest zatem okres przejściowy, i on właśnie zasługuje na naszą uwagę tak samo, a może i bardziej jeszcze, niż okres przygotowania do wykonywania zawodu. Jak długo trwa okres? w jaki sposób zużytkować go? Normalnym celem jest zdobycie samoistnego warsztatu pracy. Czy to jest dostępne dla wszystkich terminatorów? W zasadzie wszyscy wstępujący do drobnych przemysłów i drobnego handlu myślą o zdobyciu stanowiska samodzielnego: ten cel ostateczny jest zazwyczaj czynnikiem decydującym o wyborze zawodu. W rzeczywistości znaczna ich większość dochodzi do tego celu, mniej lub więcej szybko, zależnie od okoliczności. Z punktu widzenia politycznego i społecznego pożądanym jest, aby stosunek ten o ile możności wzrastał. W jaki sposób dałoby się to osiągnąć? Przede wszystkim rozumnym wyborem. Niezdolność kandydata, brak równowagi między napływem nowych sił a potrzebą zmniejszają szanse zdobycia samoistnego warsztatu pracy. Następnie jak najlepszym wyszkoleniem: wstępna nauka terminatorska, właściwa nauka terminatorska, nauka uzupełniająca. Pośpieszne szkolenie, przesadna specjalizacja zmniejszają możliwości dojścia do samoistnego bytu.

Znaczenia tego okresu przejściowego nie należy bagatelizować: od niego zależeć będzie powodzenie lub niepowodzenie całego życia pracy, dobrobyt lub nędza ogniska domowego. Tego uczy nas doświadczenie, zdobyte dokładną obserwacją życia. To też w ciągu pierwszego dziesięciolecia mojej działalności zająłem się przede wszystkim zagadnieniem jak najlepszego wyzyskania tego okresu przejściowego.

Ażeby w obecnych okolicznościach zostać samoistnym przedsiębiorcą, trzeba conajmniej posiadać należyte wyszkolenie zawodowe, rozporządzać pewnym kapitałem i mieć pewne widoki, że interes się powiedzie. Kto chce otworzyć zakład na własny rachunek, a nie może zadośćuczynić jednemu z powyższych warunków, narazi się na liczne zawody, może nawet na zupełne niepowodzenie.

Przedsiębiorca może nawet mieć kapitał potrzebny do prowadzenia swego przedsiębiorstwa i pieniądze na wypłatę dla robotników, jeżeli jednakże nie posiada wykształcenia zawodowego, będzie niezdolnym do kierowania swoim personelem i do wybierania odpowiednich materiałów, będzie ciężko pracował bez jakiegokolwiek zysku i ostatecznie doprowadzi się do ruiny. Jeżeli nawet będzie miał liczną klientelę, tracić ją będzie stopniowo, bo robota jego nie zadowoli nikogo. Widzimy przecież nieraz, że przedsiębiorstwa prosperujące pod umiejętnym kierownictwem inteligentnego ojca upadają w krótkim czasie w nieudolnych rękach syna, który nie chciał nauczyć się i poznać swego zawodu rzemiosła.

Nie posiadając kapitału drobny rzemieślnik czy kupiec będzie miał zawsze w za-

leżności od swoich dostawców, którzy dawać mu będą drogi, rujnujący go kredyt i sprzedawać po wysokich cenach surowce lichego gatunku, ponieważ wiedzą, że nie zna się on ani na jakości ani na cenach. Chcąc się uniezależnić od dostawców wpada w ręce nieuczciwych ludzi, którzy na bardzo ciężkich warunkach udzielają mu pożyczek. Co prawda mógłby mieć pieniądze, żądając od klientów, aby gotówką płacili za otrzymany towar, ale przy dzisiejszym stanie obyczajowości system taki zniechęciłby klientelę tym bardziej, że konkurenci udzieliliby jej daleko idących ułatwień. Tak w jednym jak i w drugim wypadku położenie drobnego patrona jest przykre, i przy pierwszym niepowodzeniu będzie napewno zmuszony zlikwidować swoje przedsiębiorstwo.

A w końcu: jeżeli w pewnej miejscowości nie zachodzi potrzeba otwarcia danego przedsiębiorstwa, to drobny przemysłowiec lub drobny kupiec czekając, aby klientela porzuciła jego konkurentów i przyszła do niego, przeje to, co posiada, albo też dla przyciągnięcia klienteli uciekać się będzie do różnych sposobów nieuczciwej konkurencji, sprzedawać będzie poniżej ceny kosztu i pierwszy padnie tego systemu ofiarą.

To też uważaliśmy za wskazane przystąpić teraz do omówienia jednego z trzech ważnych czynników, a mianowicie: **kształcenie zawodowe**, kredyt zaś i stowarzyszenie nie wchodzą w zakres tej pracy.

Kształcenie zawodowe.

Kiedy czeladnik będzie mógł rozpoznać, czy posiada wyszkolenie odpowiadające wymaganiom samoistnego przedsiębiorstwa?

A więc najpierw rzemieślnik powinien mieć przedsiębiorczość zawodową, zręczność techniczną w każdej zwykłej robocie swego zawodu tak, aby mógł wykonywać robotę nie tylko częściowo, ale w całości. Jeżeli więc nauczył się swego rzemiosła tylko w warsztacie, w którym stosuje się podział pracy i jeżeli wyuczył się tam tylko pewnych specjalności, to nie posiada oczywiście zdolności zawodowej w tym stopniu, żeby móc zostać samoistnie pracującym patronem. Co się tyczy handlu, to zręczność zawodowa polega nie tylko na prowadzeniu rozmowy zawodowej, na sztuce przyjmowania i obsłużenia kupujących, doradzania w razie potrzeby, ale jest to także sztuka przyciągania kupujących za pomocą wystawy i ogłoszeń, jest to sprawna administracja i kalkulacja.

Następnie rzemieślnik powinien posiadać dosyć dokładne wiadomości o surowcach, których używa i narzędziach, którymi się posługuje. Powinien umieć rozpoznawać jakość surowców, rozróżniać ich wady naturalne od sztucznych, wiedzieć, jakie surowce łatwo podlegają zepsuciu i znać prawa rządzące tymi zjawiskami; powinien znać wartość i jakość narzędzi, jakimi się posługuje, jak również i narzędzi, jakich inni używają.

W końcu rozum wskazuje, aby ten, kto chce zawód swój wykonywać samoistnie, posiadał pewne wiadomości z dziedziny handlu i rachunkowości, umiał prowadzić książki i rozumiał znaczenie cyfr dobrze prowadzonej buchalterii.

Sztuka sprzedawania i kupowania, która stanowi istotę szkolenia kupca detalicznego, polega nie tylko na prowadzeniu ksiąg buchalteryjnych, to jest niejako fotografia samej rzeczy. Rzeczą nieodzowną jest ustanawianie cen począwszy od absolutnej ceny kosztu poprzez politykę cen aż do sztuki konkurencji. Takie oto minimum wiadomości powinien posiadać każdy kandydat na patrona. Realizacje próbujące cel ten osiągnąć dalekie były od sprostania rzeczywistym potrzebom. Zreasumujemy je poniżej.

Gdy Komisja Narodowa zastanawiała się nad warunkami lepszego szkolenia zawo-

dowego, zwróciłem jej uwagę na ten okres przejściowy, wychodząc z założenia zbiorowego kształcenia w szkole zawodowej zaproponowałem zorganizowanie specjalnego oddziału przygotowującego do patronatu. Po dłuższej dyskusji przyjęto trzy programy nauki: niższy, średni i wyższy.

Ostateczny tekst wniosku 14 brzmiał, jak następuje: „Oddział wyższy należy zorganizować w ten sposób, aby przyszłym patronom dał odpowiednie przygotowanie do wykonywania zawodu. Program wyższego oddziału obejmować będzie następujący materiał:

a) dla drobnego przemysłu i rzemiosł. — Znajomość surowców (właściwości przyrodzone, podrabianie i fałszowanie, pochodzenie), technika zawodu, nauka o handlu, rachunkowość (koszty ogólne, cena kosztu i buchalteria), prawo handlowe (obligacje, kontrakty, weksel, upadłość); prawo celne i w razie potrzeby sztuka stosowana i rysunek;

b) dla drobnego handlu. — Znajomość surowców (właściwości przyrodzone, podrabianie i fałszowanie, pochodzenie), nauka o handlu (rachunkowość, koszty ogólne, cena kosztu, buchalteria), prawo handlowe (obligacje, kontrakty, weksel, upadłość itd.) i prawo celne.

Pożądane jest, aby uczniowie oddziału wyższego odbywali przed ukończeniem studiów praktykę w ciągu przynajmniej sześciu miesięcy".

Ponieważ Komisja narodowa przyjęła w zasadzie równoległość obydwóch sposobów szkolenia tj. w szkole i w warsztacie-sklepie, programu powyższego nie zamieszczono w rozdziale „Nauka terminatorska".

Z wyżej wymienionych powodów (patrz str. 92) przeprowadzenia tych realizacji żądano najpierw od zakładów szkolenia zbiorowego. Znajdujemy je następnie w „Sprawozdaniu z działalności oddziału klas średnich (1907) („Rapport sur l'activité de la Section des Classes noyennes) w rubryce „Kursy wieczorowe", „Kursy niedzielne".

Tymczasem w miarę utrwalania się Urzędu klas średnich jako urzędu administracyjnego, zaczęły się mnożyć kursy przerywane. Niektóre z nich przybrały formę okresowego nauczania objazdowego. Kursy te powstały dzięki inicjatywie zainteresowanych stowarzyszeń zawodowych i miały na celu dokształcanie czeladników i kandydatów na patronów. Chaos panujący w dziedzinie szkolnictwa zawodowego w dawnych latach wyjaśnia nam fakt, dlaczego kursy te, zwane kursami „średniego stopnia", cieszyły się znaczną frekwencją wśród drobnych patronów. W myśl propagandy rozwijanej w owym czasie na rzecz syndykatów mieszanych popierano kontakt między przyszłymi patronami a patronami wykonującymi swój zawód samoistnie. Najwyższej Radzie dla drobnych przemysłów i drobnego handlu przedłożyłem następujący memoriał w tej kwestji:

„Aby zrozumieć znaczenie polityki uprawianej przez Urząd drobnych przemysłów i drobnego handlu w sprawie kursów dokształcających należy cofnąć się do okresu powstania Urzędu, tj. r. 1902—02. W owym czasie istniało tylko Biuro klas średnich, działające w kierunku nauki przemysłowej i zawodowej. To też z początku myślano o zrobieniu pewnego rozdziału między kursami okresowymi tj. nauczaniem nowym a nauczaniem dotychczasowym, to znaczy między szkołami i kursami zawodowymi.

Trzeba było dostarczyć argumentów dla usprawiedliwienia organizowania takiego nowego nauczania. Znalazłem je przy bliższej obserwacji życia. Przede wszystkim jasne było, że, jeżeli nawet wszyscy samoistnie obecnie pracujący patroni posiadają przygotowanie zawodowe, to jednak liczyć się trzeba z ewolucją techniki, z nowymi wynalazkami; zorganizowano kursy okresowe tj. szereg odczytów w liczbie bardzo

ograniczonej (dwa do czterech odczytów) dla patronów. Jak powstawały programy? nic w nich nie było administracyjnego, żadnej jednostajności biurokratycznej. Ustaliwszy w porozumieniu z delegatami przyszłych słuchaczy, czego należy uczyć, zajęto się wyszukaniem profesora. Chodziło o znalezienie człowieka, który by znał nowe zdobycze na polu techniki i zgodził się je wykładać. Często angażowano profesorów zza granicy.
Po tej pierwszej grupie kursów okresowych (czasowych) wyłoniła się potrzeba zorganizowania innych. Rzemiosła wymagają wiedzy technicznej i wiadomości z dziedziny handlu: trzeba umieć sprzedawać wytworzone przedmioty. Otóż okazało się, że nierzadko zręczni rzemieślnicy byli marnymi handlowcami (kupcami). Stąd konieczność kursów rachunkowości, mających na celu danie im wyszkolenia handlowego, zwłaszcza z dziedziny ceny kosztu.
W końcu stwierdziliśmy, że nauka terminatorska wykazuje pewne braki. Patron umie nauczyć terminatora zdolności zawodowej tylko w takim stopniu, w jakim sam ją posiada i uczy go takiej roboty, na którą otrzymuje zamówienia. Wynikiem tego jest niecałkowite wyszkolenie tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym. Starano się temu zapobiec w dwojaki sposób: najpierw ułatwiając terminatorowi przechodzenie z jednego warsztatu do drugiego, a następnie organizując kursy czasowe dla terminatorów, mające uczyć ich tego, czego patron nie nauczył. W tym wypadku program nauki mógł być do pewnego stopnia jednostajnym. Ułożono wzorowe programy uzgodnione przez Urząd drobnych przemysłów i drobnego handlu i wielkie stowarzyszenia zawodowe, przy okazji ustanowienia stypendiów na naukę terminatorską".

Powyżej mówiliśmy o nauczaniu czasowym podczas trwania nauki terminatorskiej. Wobec niedostatecznej ilości czasowych kursów mistrzowskich kładłem nacisk na znaczenie i na konieczność organizowania ich w odczycie, który wygłosiłem dn. 18 września 1929 r. dla Sekretariatów nauki terminatorskiej:
„Inne kursy mają na celu przygotowanie do zdobycia tytułu mistrza. Słuchacze ich składają się z dyplomowanych czeladników, którzy przez pilne wykonywanie swego zawodu w dalszym ciągu kształcili się w kierunku technicznym; brakuje im wiadomości z dziedziny handlu w najszerszym tego słowa znaczeniu, jak również niektórych innych wiadomości niezbędnych, a mianowicie: prawo dotyczące umów, regulaminy administracyjne, przepisy skarbowe.
Z powodu braku odpowiedniego przygotowania ci kandydaci na mistrzów robić będą przykre i kosztowne eksperymenty. Trzeba organizować dla nich intensywną i krótko trwającą naukę. Będzie to zadaniem sekretariatów nauki terminatorskiej, jeżeli chodzi o ich dawnych protegowanych. Podczas poprzedniego zebrania proponowałem utworzenie przy sekretariacie i jego staraniem kółka dawnych uczniów, zwłaszcza tych, którzy w najbliższej lub dalszej przyszłości zamierzają otworzyć samoistny zakład.
Podobnie jak sekretariaty, Izby drobnych przemysłów i drobnego handlu mogłyby podjąć inicjatywę organizowania tego nauczania czasowego, zwanego kursami mistrzowskimi. Urząd drobnych przemysłów popierać będzie te kursy, przyznając subwencje, organizując specjalne egzaminy wyższego stopnia lub otaczając je swoim protektoratem i wystawiając świadectwo uzdolnienia.
Do kwestii kształcenia zawodowego dołączono sprawę wolności wykonywania zawodów, tego źródła nieuczciwej konkurencji. Sekcja piąta zajęła się reglamentacją wykonywania zawodów.
W ustawodawstwie porównawczym znaleźliśmy trojakie rozwiązanie zagadnienia. Pierwsze na wzór austriacki tj. konieczność uprzedniego otrzymania zezwolenia

od władzy administracyjnej na wykonywanie pewnej liczby zawodów, między nimi wszystkich zawodów tradycyjnych, oraz obowiązku określonej praktyki (nauka zawodowa).

Drugie rozwiązanie zagadnienia, typu niemieckiego, to przymusowa nauka terminatorska, bez ogólnego świadectwa uzdolnienia; ani nikt nie mógł przyjmować terminatorów, o ile nie posiadał świadectwa uzdolnienia; mistrzowski egzamin uzdolnienia dawał prawo do tytułu „mistrza".

Trzecie rozwiązanie, typu belgijsko-angielskiego, nie pozwala na żadną interwencję w tym kierunku.

W ten sposób postawiona kwestia oddaliła się od punktu wyjścia, a mianowicie od dokształcającej nauki w okresie przejściowym między nauką terminatorską a otwarciem własnego zakładu jako patron. Ujemnym wynikiem tego była możliwość powstania zamętu odnośnie do egzaminu z uzdolnienia 1 stopnia tzn. egzaminu czeladniczego, i do egzaminu 2 stopnia, tj. mistrzowstwa nie znalazła wielu zwolenników. Bardzo często zdarzało się, że rzemieślnik dumny z dobrego wyniku egzaminu czeladniczego uważał przygotowanie się do następnego egzaminu za wysiłek zupełnie niepotrzebny.

Jakkolwiek bądź, stwierdziwszy aktualność sporu w kwestii wolności lub ograniczeń w samoistnym wykonywaniu rzemiosła, uważam za wskazane podać główne punkty argumentacji, która skłoniła Komisję narodową do przyjęcia tekstu zaproponowanego przeze mnie na wspólnym zebraniu 1 i 5 sekcji:

„Komisja narodowa uważała, że nie mogła popierać wniosków zgłoszonych w czasie badań tej sprawy a zmierzających do ustanowienia egzaminu z uzdolnienia zawodowego, uprawniającego do wykonywania zawodów mieszczańskich.

Zgromadzenie plenarne dodało słowo „w ogólności", co było ustępstwem dla tych, którzy ze względu na interes bezpieczeństwa publicznego żądali reglamentacji wykonywania pewnych zawodów, zwłaszcza przemysłów budowlanych, reglamentacji, której punktem wyjścia byłoby żądanie uprzedniego stwierdzenia zdolności zawodowej.

Nie łudzono się ani przez chwilę, aby projekt ustawy wprowadzającej dla wszystkich drobnych przemysłów i drobnego handlu obowiązek (przymus) uprzedniego egzaminu uzdolnienia, miał widoki powodzenia. Żądałem zatem, aby dokładnie i lojalnie informowano zainteresowanych. Należy im powiedzieć, że nie ma żadnego prawdopodobieństwa, aby wśród obecnego pokolenia znalazła się większość, która by głosowała za systemem uprzednich egzaminów, i że, gdyby nawet do tego doszło, nie przyniosłoby to takich rezultatów ekonomicznych, jakich się spodziewają".

Nie należy jednakże unikać rozprawy na ten temat. Zsyntetyzowawszy spory dotyczące uzasadnienia i skutków Edyktu Turgot'a mogłem taki wniosek postawić: „Istnieją poważne powody, który powinny Panów skłonić do nie zajmowania stanowiska w tym sporze, w którym wiedza ekonomiczna nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa i może go nigdy nie wypowie, ponieważ prawda jest stosunkiem między dwoma pojęciami i ponieważ przynajmniej jedno z naszych pojęć bezustannie się zmienia.

Kazimierz Jaroszewski

Z ŻYCIA SZKÓŁ W POLSCE

PRÓBA ROZWIĄZANIA PROBLEMU NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ (c. d.)

Zgodnie z naszym wstępnym założeniem, aby w szkole dokształcającej zawodowej nauka języka polskiego była czynnikiem wychowującym człowieka i obywatela i aby przyszły rzemieślnik, dla którego szkoła ta jest ostatnim etapem systematycznej nauki teoretycznej, zdobył w niej te wartości, których mu nie da ani praktyka warsztatowa ani przedmioty zawodowe, układając projekt programu I i II roku wysunęliśmy te zagadnienia, które koncentrują się w hasłach: „rzemieślnik-człowiek", „rzemieślnik-obywatel".

Ponieważ nie chcemy, aby ten przyszły rzemieślnik ograniczył swe zainteresowania do kręgu spraw związanych tylko z jego zawodem, lub w najlepszym wypadku spraw związanych ze ściśle go dotyczącym życiem społecznym, w czasie lekcji języka polskiego w klasie III chcemy go zainteresować tym wszystkim, co jest istotne dla czasów, w których żyjemy, — i dać mu pewne jego własne spojrzenie na wszystkie zjawiska życia społecznego i cywilizacyjnego całej ludzkości ze specjalnym uwzględnieniem życia narodowego. Aby uniknąć nieporozumień musimy tutaj mocno podkreślić, że wysunięte niżej zagadnienia nie mogą być omawiane w sposób czysto werbalny, że nie chcemy z programu klasy III czynić programu jakiegoś „małego uniwersytetu", lecz dążymy do tego, aby zjawiska postępujące na tle życia całej ludzkości przyswoić mu w sposób bezpośredni, zrozumiały, prawie doświadczalny.

Pracę na roku trzecim rozpoczęlibyśmy od krótkiego przeglądu zadań, jakie ma przed sobą każde państwo w zespole innych państw, składającym się na całą ludzkość. Zagadnienia ekonomiczne, społeczne i polityczne zaznaczymy tu bardzo pobieżnie, podkreślimy natomiast zadania kulturalne i cywilizacyjne. W dalszym etapie pracy jako tematy ramowe obierzemy te sprawy, które łącząc zainteresowania będące wytworem intelektualnego i duchowego życia ludzi wszystkich państw znajdują jednak swe źródło w przeżyciach ściśle narodowych. Tematami tymi będą te wszystkie zjawiska, o których nam każe myśleć dzisiejszy postęp nauki i techniki oraz osiągnięcia w dziedzinie sztuki.

Dla przykładu podajemy projekt ramowego rozkładu materiału w klasie trzeciej.

Wrzesień i październik: W s p ó ł ż y c i e p a ń s t w. (Polska w rodzinie państw). a) Liga Narodów; b) Stosunki ekonomiczne; c) Stosunki polityczne; d) Stosunki społeczne.

Tu należy omówić te wszystkie momenty, które prowadzą do współpracy i te, które są przyczyną stałych nieporozumień.

Nie będziemy, rzecz jasna, łudzić uczniów wizją jakiejś możliwej utopijnej rzeczywistości w dalekiej przyszłości, a raczej staniemy na gruncie, że tylko racjonalne uzgodnienie różnych interesów różnych państw może w pewnym stopniu załagodzić istniejące nieporozumienia. Musimy ich jednak przygotować do tego, żeby w razie potrzeby byli nastawieni psychicznie do obrony naszych państwowych zdobyczy.

Jako metodę możemy zastosować: polecanie zbierania wycinków z gazet o treści wiążącej się z narzuconym przez nauczyciela zagadnieniem (np. Liga Narodów lub tym podobne), polecanie uczniom opracowywania referatów. Wreszcie omawianie czytanek poruszających podane zagadnienia.

Listopad — grudzień: N a u k a. a) Osiągnięcia w dziedzinie komunikacji; b) Zdo-

bycze elektrotechniki; c) Zdobycze nauki w dziedzinie fizyko-chem.; d) Odkrycia geograficzne i astronomiczne; e) Zdobycze współczesnej medycyny.

Przy omawianiu tych zagadnień należałoby wydobywać momenty „sensacyjne", a w miarę możności przynosić na lekcje odpowiednie rysunki, modele, aparaty; jak najczęściej posługiwać się przezroczami; zainteresować uczniów lekturą dzieł i artykułów popularno-naukowych. Lekcje poświęcone tym zagadnieniom powinna cechować jak najbardziej aktywna postawa uczniów. Pożądane byłyby wycieczki do odpowiednich muzeów, zakładów przemysłowych, lotnisk itp.

Styczeń: Muzyka i pieśń. a) Ludowa; b) Taneczna; c) Wojskowa; d) Poważna (wielcy kompozytorzy); e) Religijna.

Oswajając młodzież ze zjawiskami muzycznymi należałoby zaprowadzić uczniów na koncert, operę, wyzyskać radio, patefon, czytać odpowiednie fragmenty (np. Tetmajera: „O Zwyrtale muzyce". I znów musimy podkreślić, że lekcja musi być barwna, interesująca, nie obciążona balastem rozważań teoretycznych.

Luty (pierwsza połowa): Malarstwo i rzeźba. a) Dekoracyjne; b) Grafika; c) Zdobnictwo (sztuka ludowa); d) Malarstwo stalugowe; e) Rzeźba.

Rzecz jasna, że zebranie jak największej ilości reprodukcji, przezroczy, albumów będzie obowiązkiem szkoły. W przeciwnym razie lekcje te straciłyby wartość i cel. Oczywiście zajmiemy się malarstwem i rzeźbą niemal wyłącznie polską. Bardzo pożądane będą wycieczki do muzeów, galerii obrazów, oglądanie miejskich pomników.

Luty (druga połowa): Architektura. a) Styl klasyczny; b) Styl romański; c) Styl gotycki; d) Styl renesansowy; e) Styl barokowy; f) Styl rococowy; g) Nowoczesna architektura.

Obserwacje czynione przez uczniów w mieście, w którym mieszkają, plansze, fotografie oraz przezrocza powinny sprawić, że te zagadnienia staną się tematem żywych dyskusji i rozmów, wyszkolą zdolności spostrzegawcze ucznia, zwrócą jego zainteresowania na te rzeczy, koło których przechodził do tej pory obojętnie.

Marzec: Teatr. a) Inscenizacja; b) Teatr na przestrzeni wieków (pogadanka); c) Zasadnicze rodzaje literatury dramatycznej: tragedia, dramat, komedia, farsa; d) Sztuka dramatyczna współczesna.

Zaczęlibyśmy od próby inscenizacji wiersza czy fragmentu znanej powieści. Pożądana bytność klasy w teatrze. Czytanie ciekawszych fragmentów dramatycznych (z podziałem na głosy). Dyskusje i wypracowania piśmienne na temat widzianych sztuk, stosunek do teatru. Wdrażanie uczniów do racjonalnego operowania głosem w czasie wystąpień publicznych.

Kwiecień: Czytelnictwo. Kwiecień przeznaczylibyśmy na te wszystkie zagadnienia, które się wiążą ze stosunkiem ucznia do czytelnictwa. Będzie to reasumpcja pracy nauczyciela w tym kierunku na przestrzeni nauczania języka polskiego od klasy pierwszej począwszy. Rozpoczniemy ją od ankiety na temat czytelnictwa, która ustali nasz stosunek do dalszej pracy na tym etapie. Będziemy dążyli do tego, aby uczeń wyrobił sobie zdecydowany stosunek do różnych rodzajów lektury (do literatury popularno-naukowej, historycznej, podróżniczej, nawet sensacyjno-kryminalnej, do poezji). Pracując w tym kierunku będziemy się starali wykorzystać naturalne zainteresowania uczniów. Zwracamy na to uwagę, że pragnieniem naszym jest, aby w tym okresie czasu nie nauczyciel kierował doborem lektury, lecz aby młodzież sama przynosiła materiał do wspólnej oceny krytycznej.

Maj i czerwiec: Wskazówki praktyczne. W maju i czerwcu, przed wypuszczeniem ucznia ze szkoły zaopatrzylibyśmy go w rzeczowe wskazówki, jak ma napisać list, podanie, ogłoszenie, rachunek, ofertę, reklamację, opierając te ostatnie (przed otrzymaniem końcowego świadectwa) rady na praktycznych ćwiczeniach.

Kończąc podkreślamy, że praca nauczyciela w tym roku wymagać będzie z jego strony dużego wczucia się w reakcję ze strony młodzieży, wnikliwego szukania takich dróg podejścia, aby chłopiec wychodzący ze szkoły nie był obciążony mnóstwem szybko wietrzejących z głowy wiadomości, lecz aby miał ogólną kulturę i aby cechował go odpowiedni do godności zawodu poziom. Zainteresowania, barwność muszą tu przede wszystkim ożywiać każdą jednostkę lekcyjną. Nauczyciel musi jednak pamiętać ciągle o języku i tak w czasie dyskusji, rozmów, sprawozdań, referatów, jak i przy ćwiczeniach piśmiennych na jego poprawność i piękno zwracać baczną uwagę. Wysunięty wyżej plan nie zwalnia bynajmniej od ćwiczeń słownikowych czy od omawiania zagadnień ortograficznych i gramatycznych w związku z wypracowaniami piśmiennymi. Niezależnie od tego, czy podstawą lekcji będzie czytanka, wycieczka czy przezrocza, należy dbać o czystość i piękno ojczystego języka.

Mgr Jerzy Buyno
Mgr Stanisław Masłowski

ZAGADNIENIA PROGRAMOWE NAUKI MATERIAŁOZNAWSTWA W SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ DZIAŁU METALOWEGO

Na sprawę zagadnień programowych nauki materiałoznawstwa w szkole dokształcającej zawodowej działu metalowego istnieją dwa poglądy: jeden dowodzi, że szkoła dokształcająca zawodowa ma na celu wprowadzenie ucznia w zawód przez zapoznanie go z najprostszymi, ściśle fachowymi metodami rozpoznawania właściwości i struktury materiałów, drugi natomiast traktuje przedmiot ogólnie przez podanie wiadomości o pochodzeniu, sposobach otrzymywania i o właściwościach materiałów.

Sprawa ta, na pozór zdawałoby się prosta, nie może być bez głębszego zastanowienia rozstrzygnięta. Sposób ujęcia tego zagadnienia bowiem musi przede wszystkim odpowiadać zasadniczemu charakterowi naszej szkoły. Szkoła nasza nie jest kursami technicznymi, zamykającymi swą działalność kształcenia w granicach samej pracy, lecz ma za zadanie prowadzić nauczanie techniczne, jak powiedział prof. Hessen „ręka w rękę z rozszerzeniem wiadomości uczniów z zakresu przyrodoznawstwa, techniki, historii sztuki, higieny — w zależności od charakteru pracy zarobkowej, która jest punktem wyjścia i w ten sposób dążyć do uduchowienia zawodu ucznia do przekształcenia go w powołanie".

Należy więc traktować zagadnienie w sposób ogólny „z rozszerzeniem wiadomości ucznia". Tak pojęte nauczanie zawodu nie może realizować programu nauki materiałoznawstwa przez podawanie wiadomości opartych na ściśle fachowych przykładach rozpoznawania właściwości i struktury materiału, których uczeń bez gruntownej wiedzy o właściwościach i przeróbce samego materiału nie zrozumie. Przy tym praktyczne rozpoznawanie właściwości danego materiału i na zasadzie tego określanie przydatności jego do właściwego przeznaczenia, wobec niezróżniczkowanych specjalności uczniów w klasie, zainteresuje zagadnieniami tymi tylko pewną określoną grupę uczniów, nie wzbudzi zaś jednocześnie zainteresowania u pozostałych grup.

Omawianie np. sposobów badania stali konstrukcyjnej w celu jej rozpoznania jest zdaje się zbyteczne, gdyż kształt handlowy określa już gatunek materiału. To samo dotyczy blach.

Rozpoznawanie gatunków stali narzędziowej byłoby pożądane, lecz wobec wprowadzenia stali narzędziowych wysokowartościowych jest niemożliwe, gdyż obróbka tych stali musi być wykonana ściśle wg przepisu wytwórni.

Natomiast podawanie wiadomości zawodowych nie tylko w formie wyłącznie praktycznej, lecz także i w formie ogólnej, urabiać będzie osobowość ucznia, wzbudzając jednocześnie ogólne zainteresowanie wszystkich grup różnych specjalności.

Pogląd powyższy można sprecyzować w następujących punktach, a mianowicie:

1. Traktowanie przedmiotu ogólnie daje możność szerszemu ogółowi uczniów jednakowego zainteresowania się przedmiotem.

2. Podawanie wiadomości ogólnych zawodowych nie traci na wartości z czasem podczas gdy wiadomości ściśle zawodowe mogą nawet w przeciągu krótkiego czasu zupełnie nie odpowiadać postępowi.

3. Wiadomości ogólne zawodowe stwarzają podstawy do rozszerzenia poglądu na sprawy ściśle zawodowe.

Przy zaznajamianiu z najprostszymi, ściśle fachowymi metodami na nauczanie materiałoznawstwa przeznacza się 15 godzin i na materiałoznawstwo specjalne — 45 godzin, w drugim przypadku, tj. przy traktowaniu przedmiotu ogólnie, łącznie z opisem procesu wielkopiecowego, przeznacza się godzin 30 i na naukę materiałoznawstwa specjalnego — także 30 godz.

Jak widać z powyższego zwolennicy obydwóch omawianych metod projektują pomieścić cały materiał programowy w ramach jednakowej liczby godzin.

Opracowanie materiału lekcyjnego w ujęciu ogólnym nie nastręcza trudności, ujęcie zaś specjalne zawodowe wymagać będzie opracowania szeregu odmiennych układów tego materiału i to tym bardziej szczegółowych i różnych, im dalej pójdzie organizacja wyodrębnienia zawodów.

Należy więc traktować zagadnienia w sposób ogólny, „z rozszerzeniem wiadomości ucznia", a nie podawać mu tylko wiadomości oparte na przykładach, których on bez gruntownych wiadomości o właściwościach surowca i wyrobie samego materiału nie zrozumie zupełnie.

Dla zrealizowania programu przy stosowaniu pierwszego czy drugiego poglądu potrzebne są chemikalia i przyrządy dla demonstrowania najprostszych reakcji w celu wyjaśnienia utleniania, palenia, działania dwutlenku węgla, powstawania zasad, kwasów i soli, suchej destylacji, odkraplania wody itp., następnie zaś dla metalurgii żelaza — tablice (rysunki) pieców: wielkiego, Bessemera, Siemonsmartina, tyglowego i elektrycznego, oraz okazy rud żelaznych i innych metali, surówki wielkopiecowej, gatunków żeliwa, sortamentu stali kształtowej, okazów stali węglistej, stali stopowych w kilku odmianach.

W końcu drugiego roku nauki należy odbyć wycieczkę do huty żelaza i kopalni węgla, przedtem zaś, po przejściu każdego działu, należy zwiedzić Muzeum Przemysłu i Techniki.

Wykonanie programu materiałoznawstwa specjalnego przy zastosowaniu pierwszego poglądu wymagać będzie szeregu okazów illustrujących badania metalograficzne. i mechaniczne. Okazy te powinny być podwójne, jedne wykonane z dobrego, drugie z wadliwego materiału. Z liczby 45 godzin nauczania należy wydzielić na praktyczne badania mechaniczne co najmniej 12 godzin w celu przerobienia na kowadle 4 zasadniczych sposobów badania, a mianowicie: 1) badanie zginaniem i przebijaniem, 2) badanie rozcięciem i wygięciem końca, 3) wyginaniem z karbem i bez karbu, 4) spęcznianiem, rozklepywaniem zwykłym i z zagięciem.

Inż. Władysław Weyberg

K R O N I K A

XXI KONGRES SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO I DOKSZTAŁCAJĄCEGO WE FRANCJI

W końcu ubiegłego lata odbył się we Francji w Bordeaux 21 krajowy Kongres Szkolnictwa Zawodowego i Dokształcającego (l'enseignement professionnel et postscolaire). Zjazdy te, organizowane przez Federację Narodową Absolwentów Szkół Zawodowych, odbywają się co roku, a ich znaczenie dla rozwoju i organizacji nauczania zawodowego jest we Francji bardzo duże. Biorą w nich udział delegaci Związków Absolwentów ze wszystkich części kraju; porządek dzienny nie jest zbyt przeładowany i zawiera zwykle parę tylko zasadniczych referatów, których końcowe wnioski stają się przeważnie uchwałami kongresu. Ostatni zjazd ze względu na wzięte uchwały uważany jest w kołach zainteresowanych za jeden z ciekawszych. Pierwszy referat zjazdowy, wygłoszony przez inspektorkę szkolnictwa technicznego. dotyczył nauki gospodarstwa domowego. Prelegentka deklarując się jako zwolenniczka całkowitej emancypacji i równouprawnienia wychodzi jednocześnie z założenia, że podstawowym zadaniem kobiety jest piecza nad ogniskiem domowym, a więc pośrednio dbanie o zdrowie fizyczne i moralne swoich najbliższych. Aby temu sprostać, musi posiadać niezbędne wykształcenie zawodowe we wszystkich dziedzinach gospodarstwa domowego w najszerszym zakresie z uwzględnieniem zasad higieny i pielęgniarstwa. Rezultatem dłuższej i ciekawej dyskusji było uchwalenie przez zjazd szeregu wniosków, z których najważniejszymi są: 1) Aby nauczanie gospodarstwa domowego było dla wszystkich dziewcząt obowiązujące, podobnie jak szkoła powszechna, 2) Aby stworzono seminaria dla kształcenia nauczycieli gospodarstwa domowego i 3) Aby szeroko pomyślana propaganda popularyzowała ideę nauczania gospodarstwa domowego.

Drugi z kolei referat traktuje sprawę rozbudowy szkolnictwa zawodowego i dokształcającego dla dziewcząt. Zdaniem referentki szkół tych jest zbyt mało i rozmieszczenie ich nierównomierne; niektóre części kraju odczuwają brak ich, a istniejące są zbyt szczupłe, np. w pewnym przypadku na 549 kandydatek można było przyjąć zaledwie 168. Dalej referentka podkreśla konieczność sharmonizowania specjalności danej szkoły zawodowej lub dokształcającej z tą gałęzią przemysłu, jaka w danej okolicy jest rozwinięta. Zgodnie z wnioskami referentki zjazd powziął odnośne uchwały, z których warto przytoczyć następujące: Domagać się: 1) stworzenia nowych szkół dla dziewcząt i powiększenia istniejących, 2) zwiększenia liczby rzemiosł nauczanych, 3) skoordynowania programu nauczania zawodowego z programem nauki gospodarstwa domowego, aby w ten sposób dać możliwie największe korzyści uczennicom i przyciągnąć ich jak najwięcej.

Ostatnim wreszcie referatem był bardzo ciekawy odczyt o specjalizacji w szkołach zawodowych kupieckich czy handlowych. Referent wykazuje, jak dalece kryzys ekonomiczny stworzył konieczność szkolenia wykwalifikowanych sprzedawców, którzy by pojmowali fakt, że „sprzedaż jest podstawową czynnością w handlu". Niemałe znaczenie posiada też nauczanie i innych dziedzin kupiectwa, jak reklama, wygląd zewnętrzny miejsc sprzedaży, reprezentanci zamiejscowi itp. Duża część referatu poświęcona jest rekrutacji i szkoleniu odpowiednich sił nauczycielskich, których brak silnie się odczuwa. Poruszone sprawy wywołały wyjątkowo ożywioną dyskusję; w rezultacie zjazd wyraził życzenie, aby w miarę sprzyjających warunków tworzono kursy dokształcające dla sprzedawców sklepowych, jak również uchwa-

lono wniosek, ażeby w poradnictwie zawodowym zwracano młodzieży szczególną uwagę na pomyślne warunki w zawodzie kupieckim.

Na zakończenie kongresu wygłosił dłuższe, przeszło godzinę trwające przemówienie delegat ministerstwa, naczelnik wydziału szkolnictwa technicznego, uwypuklając zasadnicze momenty odbytych obrad i stanowisko sfer oficjalnych. Wygląda to w streszczeniu, jak następuje: Nawiązując do niedawno uchwalonej przez parlament francuski ustawy o przedłużeniu przymusu szkolnego z lat 13 ną 14, delegat ministerstwa wyraził zadowolenie, że wskutek tego młodzież nie pójdzie zbyt wcześnie do fabryk i warsztatów, a ostatni rok nauki będzie sprzyjał obiorowi zawodu przez wprowadzenie bardzo licznych zajęć praktycznych.

Dłuższa chwila w przemówieniu tym poświęcona była mającemu powstać Narodowemu Komitetowi Wczasów [1]), którego zadaniem ma być ustalenie wytycznych dla właściwego wykorzystania czasu wolnego od pracy. W końcu delegat ministerstwa udzielił odpowiedzi na 3 referaty zjazdowe zapowiadając utworzenie państwowej szkoły gospodarstwa domowego dla szkolenia odpowiednich sił nauczycielskich i wyrażając zgodę administracji państwowej na rozbudowę szkolnictwa zawodowego i dokształcającego dla dziewcząt. W debatowanej na zjeździe sprawie szkolnictwa kupieckiego przyznaje delegat, że po wielkiej wojnie rozbudowano głównie szkolnictwo przemysłowe, gdyż było ono najpotrzebniejsze, lecz nie zdawano sobie dostatecznie sprawy z tego, że przemysł nie może istnieć bez handlu, a winien być z nim zharmonizowany. Obiecuje przeto rozbudowę szkolnictwa kupieckiego zawodowego i dokształcającego zgodnie z życzeniami kongresu.

Następny, 22 zjazd odbędzie się w roku bieżącym w Paryżu. **Inż. J. B.**

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Anna Oderfeldówna. MŁODZIEŻ PRZEDMIEŚCIA. Z badań ankietowych na Ochocie. Warszawa 1937. Str. XXXII + 235. Wyd. Instytutu Spraw Społecznych.

Niedawno wydana książka p. Oderfeldówny jest oparta na badaniach ankietowych, przeprowadzonych przez Instytut Spraw Społecznych w Warszawie. Badania te objęły trzy grupy młodzieży zamieszkującej przedmieście wielkiej Warszawy — Ochotę: 1. grupa młodzieży rekrutowała się spośród rodzin zarejestrowanych w Sekcji Pomocy Matce i Dziecku przy Obywatelskim Komitecie Pomocy Bezrobotnym, 2. grupa została wylosowana na podstawie spisów b. absolwentów szkół powszechnych na Ochocie i wreszcie 3. grupa pochodziła z rodzin zarejestrowanych w Ośrodku Zdrowia na Ochocie. Wszystkie grupy obejmowały młodzież w wieku od 16 do 20 lat, przy czym **pierwsza** liczyła 43 chłopców i 30 dziewcząt, **druga** — 54 chłopców i 70 dziewcząt, oraz **trzecia** — 22 chłopców i 31 dziewcząt. Razem badaniami ankietowymi objęto 119 chłopców i 131 dziewcząt czyli 250 osób młodzieży ochockiej, pochodzącej z rodzin robotniczych, bezrobotnych i drobnomieszczaństwa.

Autorka wyniki badań ankietowych bardzo szczegółowo i niezwykle starannie przeanalizowała, dając w rezultacie prawdziwy obraz środowiska rodzinnego, nauki, pracy i wyboru zawodu, potrzeb i zainteresowań kulturalnych oraz poglądów społecznych.

Trudno w krótkim sprawozdaniu na łamach „Szkoły Dokształcającej Zawodowej" omówić wszystkie poruszone zagadnienia, chciałbym tylko zwrócić uwagę czytelników na sprawy związane bezpośrednio ze szkołą Dokształcającą Zawodową.

---

[1]) Le Comité National des Loisirs.

Wśród młodzieży ochockiej, objętej badaniami takich co uczęszczali do Szkoły Dokształcającej Zawodowej, autorka podaje tylko 23 osoby. Nawet w pierwszej grupie, która obejmuje prawie wyłącznie młodzież z nieukończoną szkołą powszechną, częste są głosy pragnące dokształcania. Jest to młodzież najbardziej dotknięta nędzą i bezrobociem, zaś „nędza i dokształcanie są równie trudne do pogodzenia, jak nędza i szkoła" — słusznie stwierdza autorka.

Natomiast pewna część młodzieży z grupy drugiej spośród absolwentów szkół powszechnych uczęszczała do szkół zawodowych.

Z badań p. Oderfeldówny wynika, że praca prawie całej młodzieży ochockiej jest to „praca niewykwalifikowana bez przyszłości, przerywana długimi okresami bezrobocia", stąd też nie daje wyboru odpowiedniego zawodu, zgodnego z zamiłowaniami lub zdolnościami. Jakże charakterystyczne jest stwierdzenie jednego z chłopców, który „chce pracować, bo bez tego jest nędza". Wśród wypowiedzi ankietowych jest podana na str. 47 niezwykle charakterystyczna odpowiedź 18-letniego ucznia Szkoły Dokształcającej Zawodowej, który „nie ma żadnego specjalnego zamiłowania do jakiegoś zawodu. Jeszcze się mało nad tym zastanawiał". Wskazuje to na konieczność umasowienia poradnictwa zawodowego wśród młodzieży szkół powszechnych.

Często w ankiecie Instytutu Spraw Społecznych jako motyw decydujący przy wyborze zawodu młodzieży ochockiej występuje wysokość zarobku. Tak naprzykład 20-letni młodzieniec z ukończonymi 5 klasami szkoły powszechnej „chciałby się uczyć tokarstwa lub ślusarstwa, dlatego, że to jest popłatne", lub inny również 20-letni z 4 klasami szkoły powszechnej „chciałby się uczyć jakiegoś fachu, ale nie wie co najlepiej popłaca".

Książka p. Oderfeldówny powinna się znaleźć w ręku każdego nauczyciela Szkoły Dokształcającej Zawodowej.

Michał Szulkin

OD REDAKCJI

Komunikujemy, że ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających zawodowych została ostatecznie uchwalona z drobnymi poprawkami stylistycznymi w brzmieniu podanym w nrze 6 naszego miesięcznika.

REDAKTOR: STANISŁAW KWIATKOWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
STANISŁAW KWIATKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA